Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 1, 15 MAJA 1928 Nr. 9—10

# WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:



KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH“

NUMER MAJOWY PODWÓJNY.

NASTĘPNY NUMER WYJDZIE 1-GO CZERWCA.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

## *SZKOŁA ŚWIECKA.*

Zeświecczenie, laicyzm, ten dziwny wyraz, zrodził się w dzisiejszem znaczeniu blisko pół wieku temu, gdy w r. 1879 ustawodawstwo francuskie naznaczyło trzy przymiotniki, jakie ma odtąd posiadać wychowanie publiczne; miało ono być mianowicie „bezpłatne, świeckie i obowiązkowe". Samo jednak pojęcie, chociaż w miarę stosunków inaczej formułowane, sięga jeszcze tych odległych czasów, gdy Kościół otrzymał wolność kultu i publicznie wystąpił jako matka i wychowawczyni narodów. Wtedy to monarchowie, nadając wielkie przywileje Kościołowi i jego sługom, biskupom i kapłanom, otaczając ich opieką urzędową i obdarzając majątkami, chcieli jednak zaraz Kościół pod swoją poddać władzę, a przypisując sobie nawet powagę w rzeczach duchowych, zapoczątkowali w ten sposób walkę między państwem a Kościołem. Walki te i ścierania inne przybrały formy na wschodzie, gdzie wkrótce bizantynizm objął w swoje uściski Kościół i sparaliżował jego rozwój duchowy, a przeszedłszy potem do Rosji i innych państw wschodnich, udaremnił wszelki wpływ wychowawczy Kościoła na ludy i przygotował je w ten sposób do przyjęcia tej najstraszniejszej, jaką świat zna, doktryny, bolszewizmu.

Na zachodzie wprawdzie Kościół był swobodniejszy w wykonywaniu swych praw i swej działalności duchowej i cywilizacyjnej, ale i tu musiał się bronić od zbyt natarczywych opiekunów. Walka toczy się ze zmiennem szczęściem poprzez wieki, a katolicy wszystkich państw walkę tę podejmować muszą. I widzimy we Francji, która jest ojczyzną laicyzmu, jak laicyzuje się tam całe wychowanie, wypędzając ze szkół naukę religji, zlaicyzowano lokale szkolne, usuwając z nich krucyfiks, podręczniki

szkolne, wymazując z nich imię Boga i wszelkie wyrażenie, któreby mogły przypominać idee chrześcijańskie.

O walce katolików w Niemczech o nową ustawę szkolną, o wysiłkach centrum, by utrzymać szkołę wyznaniową, pisaliśmy niedawno. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą śledzić tę walkę, śledzić do czego i jakiemi drogami dążą komuniści i socjaliści. Oczywiście nie żądają oni odrazu wszystkiego, ale mając na oku swój cel ostateczny, mianowicie radykalne zeświecczenie nauczania, żądają jednej szkoły międzywyznaniowej, jako koniecznego etapu ku swemu celowi, a sprzeciwiają się projektowi katolickiemu, pomimo, że ten pragnie obok dwóch innych typów szkoły wprowadzić także szkołę świecką.

Metodą tą zresztą, by powoli i konsekwentnie a pozornie mało znaczącemi posunięciami, iść jednak do swego celu laicyzowania, posługują się nieprzyjaciele Kościoła zawsze. Może w żadnej innej dziedzinie, tak jak w dziedzinie szkolnictwa, nie okazał laicyzm tyle gorliwości i zręczności. Warto przypatrzyć się głównym fazom jego roboty, tak, jak ona odbywała się naprzykład we Francji.

W latach 1880—82 wykluczono religję kolejno z programu wszystkich egzaminów publicznych, a to w szkołach wszelkich stopni, także w szkołach normalnych.

W r. 1882 zabroniono kapłanom wszelkich wyznań nauczania w lokalach szkolnych.

W r. 1886 zabroniono członkom kongregacyj religijnych nauczać w szkołach publicznych a w r. 1904 zabroniono im wogóle wszelkiego nauczania.

W r. 1884 usunięło katechów ze szkół handlowych i przemysłowych, jak również ze szkół normalnych. a w r. 1906 uchwalił parlament usunięcie ich ze szkół średnich.

W r. 1882 usunięto ze szkół publicznych wszelkie krucyfiksy i obrazy religijne, pomimo silnej opozycji prowincji.

By zlaicyzować nauczanie, zamknęło państwo przeszło 20.000 domów wychowawczych i usunęło lub wydaliło z Francji przeszło 60.000 zakonników i zakonnic. Wszystko to stało się wbrew woli ogromnej większości rodziców, którzy pragnęli nauczania religji w szkołach publicznych.

A w Polsce? W Polsce walka o szkołę jeszcze się nie rozpoczęła. Wiemy, że obradując nad nową ustawą szkolną różne ko-

misje, że toczą się nad nią narady między kołami rządowymi a kołami nauczycielskiemi, ale do społeczeństwa te obrady nie przenikają, niewiele się ono niemi interesuje. Czasem tylko ogarnia nas chwila przerażenia, gdy czytamy naprzykład rezolucje zjazdu nauczycielstwa okręgu warszawskiego, zgrupowanego w Ognisku, (*Życie wolne*), lub dziwimy się, że katechetom nie wolno podpisywać świadectw szkolnych, jest nam niemiłą i bolesną sprawa usuwania krzyżów, o której się raz po raz słyszy, ale wszystkiego tego nie uważamy ani za rzecz zbyt ważną, ani naglącą. A jednak warto zastanowić się zawczasu nad ważnością tej rzeczy, nad tem czego my, jako katolicy w tej dziedzinie chcemy, co tu odpowiada naszym zasadom i przekonaniom, a także nad tem, że sprawa szkoły jest jedną z najdonioślejszych i najbardziej zasadniczych dla każdego państwa, a cały rozwój naszej Ojczyzny i jej przyszłośc z tą sprawą są związane.

---

## ACTION POPULAIRE (A. P.) W PARYŻU.

„Laboratorjum pracy uwysłowej" dla studjowania wszystkich zagadnień z dziedziny ruchu społeczno-religijnego i dla praktycznego urzeczywistnienia najlepszych metod społecznej akcji katolickiej — tak siebie nazywa stowarzyszenie znane pod nazwą „Action Populaire". Założycielem jego jest skromny zakonnik, dawny misjonarz wśród ludu, O. H. Leroy S. J. Powodem założenia była ustawa z 1 lipca 1901, t. zw. „Loi des Associations" nadająca daleko idącą wolność stowarzyszeniom wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem zakonów i kongregacyj religijnych; ustawa ta miała dać rządowi wolnomularskiemu prawną rękojmię do gnębienia zakonów. O. Leroy nietylko widział, jak większość współczesnych, groźną stronę ustawy, ale opanowało go też przekonanie, że istniejące we Francji od wielkiej rewolucji uwarstwienie społeczne, przeciwstawiające państwu prawie wszechmocnemu, tylko luźne, pojedyncze osoby, niemal pozbawione praw, jest rzeczą niezdrową i ostatecznie musi doprowadzić do szkód głęboko sięgających. Według jego zdania można szkód tych uniknąć tylko w drodze zdrowego gospodarczego skupienia jednostek jednakowego rodzaju, — w znaczeniu dawnych korporacyj i cechów, zniszczonych przez rewolucję. Dlatego powitał on ułatwienia stworzone przez nową ustawę i postanowił wyzyskać je w celu usilnego organizowania społecznych ogniw, pośredniczących między państwem a pojedynczemi osobami. To było początkowo całem znaczeniem „A. P.", daleko sięgającą ideą, która O. Leroy przyświecała i którą on przedłożył ogółowi w swojej zasadniczej pracy p. tyt. „Tract Programme", w styczniu 1903. Dzieło to zrobiło wrażenie, współpracownicy gromadzili się przy autorze i w ten sposób powstała „A. P." w r. 1903 w Reims.

Pierwsze kroki były ciągłym wysiłkiem w kierunku skupiania w związkach, jak: kasy rolnicze, ubezpieczenia społeczne, sekretarjaty ludowe, i inne. Pod hasłem „zwierajcie szeregi“ wychodziły t. zw. „Żółte zeszyty“. Sam O. Leroy miał podczas swych konferencyj mawiać: „Moi Panowie, myśl przewodnia mojej mowy jest prosta: 1. Łączcie się, 2. Łączcie się silniej, 3. Łączcie się jeszcze silniej“. „Żółte zeszyty“ wychodzące co 10 dni, dały impuls do dalszej społecznej pracy, która rozszerzając się na rozleglejsze tereny, była powodem powstania rocznika „Guide Social“ (1904) Dzieło rosło i pogłębiało się dalej, ale dopiero rok 1908 zapoczątkował ogarnięcie wszystkich działów życia społeczno-religijnego przez założenie „Revue de l'A. P.”, wychodzącej co 10 dni. W następnym roku obejmuje „A. P.“ redakcję wielkiego wydawnictwa międzynarodowego „Association Catholique“ pod zmienionym tytułem „Le mouvement Social”. Od roku 1910 wzmaga się wpływ międzynarodowy przez jedyne w swoim rodzaju wydawnictwo “Année Sociale internationale”. W r. 1911 odważono się nawet na odbycie kongresu w Paryżu, gdzie osiągnięto najlepsze wyniki. W 1912 r. założono pismo ludowe „Peuple de France” i wydano bardzo rozpowszechniony kalendarz ludowy.

Wierna swej zasadniczej idei, rozwinęła się „A. P.” organicznie do tego stopnia, że przed wybuchem wojny światowej personal redakcyjny i administracyjny składał się z 30 osób, księży i świeckich, i około 300 współpracowników rozsianych na obszarze całej Francji. Wydawnictwa we własnym nakładzie: 430 broszur, 59 większych dzieł, 4 roczniki „Année sociale internationale”, wiele miljonów ulotek i kalendarzy i 3 dzienniki z 26.000 abonentów. Oprócz tego cicha praca biura porady prawnej i mnóstwo konferencyj, mów, wykładów i kongresów.

W sierpniu 1914 przyniosła wojna nagłą i zupełną zagładę całego przedsięwzięcia. Mobilizacja objęła część personalu, a dom pod ogniem artylerji niemieckiej spłonął doszczętnie wraz ze sprzętami, cenną bibljoteką, materjałem archiwalnym i składem wydawnictw.

Podczas wojny wszystko poszło w zapomnienie, ale tylko pozornie. W miesiąc po podpisaniu zawieszenia broni już przyszło z najwyższej instancji wezwanie do odbudowy dzieła, wezwanie pochodziło od samego Ojca św. z datkiem 16.000 lirów. O. Desbugois, dyrektor i następca O. Leroy, zebrał natychmiast kilku dawnych współpracowników i odtąd następuje podziwu godny szybki rozwój. Nejpierw odpowiednio do potrzeb danej chwili wyszły pouczenia dla wdów i sierot po poległych, inwalidów i t. d. W r. 1920 odtworzono dawną przedwojenną „Revue de l'A. P.“ w nowym kształcie pod nazwą „Les dossiers de l'A. P.“, Odżył też dziennik ludowy „Peuple de France” jako organ porufjalny pod różnemi lokalnemi tytułami, i wychodzi w 200.000 egzemplarzy. Oprócz tego mnóstwo okolicznościowych wydawnictw, książek, broszur, ulotek etc.

Obecnie w domu „A. P.“ na paryskiem przedmieściu „Vanves” panuje ruchliwe życie i gruntowna, poważna praca. Znajdujemy tam najpierw bibljotekę z wydawnictwami „A. P.”, książkami fundacji „Carnegie“, i pismami Międzynar. Urzędu Pragy w Genewie; dalej 250 dzienników i pism fachowych krajowych i zagranicznych, wreszcie biuro porady prawnej. W redakcji każdy redaktor ma swoje osobne pole pracy. Jeden z współpracowników

należy do Międzynar. Urzędu Pracy. Dwóch jest profesorami w „Institut Social“ przy katolickim uniwersytecie w Paryżu, inny wyznaczony do regularnych przeniesień w Radjo. Do tego współpraca w „Comitè catholique de Cinèma”, urządzanie „Journèes familiules” i udział w dorocznych „Semaines Sociales“.

Bez wątpienia zdobyła sobie „A. P.“ znaczenie neutralnego punktu życia kulturalnego i społecznego katolickiej Francji. Trzy główne czynniki zyskały jej powodzenie i zjednały zaufanie społeczeństwa.

Pierwszym z nich jest jednolity, jasny, zasadniczy kierunek całej pracy. Wszystko jest nastawione do jednogo wielkiego celu: założenia chrześcijańskiej reformy ekonomicznej w duchu „Rerum novarum” Leona XIII. Tu znalazła „A. P.“ przed sobą wielkie zadanie zapoczątkowania ruchu społecznego, mającego na celu zwarcie się mas robotniczych katolickich i ustosunkowanie się pracodawców do robotników na podstawie sprawiedliwości i wzajemnego poszanowania.

Drugą przyczyną powodzenia jest wysokie uzdolnienie większości współpracowników, ich wierno-ć i wytrwałość z jaką zdążają do celu. Jest to dobór wybitnych ludzi pod kierownictwem męża opatrznościowego o rzadkiej energji i szerokim horyzoncie, apostoła o nadprzyrodzenie optymistycznych poglądach, jakim jest ks. Desbuguois, wieloletni dyrektor.

Trzecia przyczyna leży w metodzie, której zasadą jest: „unikanie bezpośredniego mieszania się w jakąkolwiek organizację, nie robić samemu, ale pozostawić swobodę działania, pomagając radą i czynem“. Hasłem jest „Aider”, „Pomagaj”.

„A. P.“ dopiero rozpoczęła swoją pracę, ale mając zachętę i błogosławieństwo papieża i biskupów, patrzy odważnie w przyszłość. Żyjemy w okresie zbierania i natężania wszystkich sił. „A. P.” też chce swoje siły zebrać. Już dojrzewają owoce długotrwałych usiłowań w obozie katolickim. Powstają wodzowie ludu, młodzież pracująca budzi się wszędzie do odważnego czynu wiary.

*Das Neue Reich.*

---

## *Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:*
## *Zelja Pedreira de Castro.*

Miesięcznik *Etudes* omawiając świeżo na francuskie przetłumaczony żywot tej wielkiej duszy, który dużo światła rzuca na kraj i kulturę mało u nas znaną.

*Ta wielka Brazylijka jest typowym przykładem odrodzenia sił społecznych i religijnych w Stanach Zjednoczonych Ameryki południowej w ciągu ostatnich lat trzydziestu. Nie dałoby się bowiem całkowitego obrazu tego odrodzenia, gdyby się nie podkreśliło obok wpływu biskupów,*

*mężów stanu, kongregacyj religijnych, także i promieniejącego wpływu rodzin katolickich.*

*Nasza bohaterka w zadziwiający sposób utożsamia się z odrodzeniem swojego kraju; córka Jana Pedreira, doradcy prawnego przy najwyższym sądzie Piotra II, dorasta właśnie w czasie, gdy dwaj biskupi, chcąc strącić jarzmo józefińskie, wznawiają przeciw sobie prześladowanie i zostają skazani na więzienie, dając jednak równocześnie początek reakcji wśród najlepszych katolikow.*

*Zdarzyła się przy tej sposobności scena w wysokim stylu: gdy jeden z oskarżonych Mgr. Vital stanął przed trybunałem, zbliżył się do niego radca Pedreira, zgiął kolano i ucałował jego pierścień, a następnie własnemi rękoma przysunął swój wielki fotel sekretarza.*

*Wyrok nie został wstrzymany, ale ten czyn stał się przykładem i hasłem do pojednania.*

*Pedreira wśród rozentuzjazmowanych widzow zdobył sobie w owej chwili zięcia, doktora Jerome de Castro. I dwie drogi życia złączyły się pod znakiem, który im odpowiadał w szczególny sposób, gdyż ich działalność na polu religji okazała się niezwykle owocną.*

*Zelja Pedreira de Castro nie ograniczy się tylko do pracy nad sobą, ale stanie się przykładem dla całego otoczenia, stojąc przed oczyma wszystkich „na świeczniku", gdyż samą osobistą swoją świętością staje się już apostołką, nie zdając sobie z tego sprawy.*

*Przedewszystkiem ukształtowała z niezmierną miłością tę pra-komórkę chrześcijaństwa, mianowicie doskonałą rodzinę katolicką. Ponieważ kapłanów, wychowawców religijnych brakowało, praca apostolska była trudną i niewystarczającą. Mąż jej umarł z wyczerpania przy organizacji jednej z misyj, trzech jej synów będzie zakonnikami, sześć córek zakonnicami. Ona zaś sama przemieni swoją „faciendę" na stację misyjną zawsze otwartą i gościnną i będzie pomagać duchowieństwu okolicznemu w pracy, oddając mu swe siły i fundusze. Zostawszy wdową zajmie się werbowaniem seminarzystów i zakładaniem szkół, każda z jej podróży do dzieci stanie się długim opisem podróży misyjnej, a nawet jej śmierć w habicie Sakramentek wraz z dziwnym blaskiem pośmiertnym, będzie jej ostatniem i najwymowniejszem przemówieniem.*

*Od samego początku młoda kobieta łagodnie, lecz wytrwale prowadzi swego męża ku świętości, rozkwitającej w apostolstwie; staje ona na czele posiadłości wielkiej jak jeden z departamentów Francji — facienda de Santa Fé. Tam pięćset niewolników ma w niej pocieszycielkę, opiekunkę, pielęgniarkę, katechistkę, prawie matkę. Tylko, gdy zniesiono niewolnictwo, niewolnicy przyjęli swą wolność zaledwie pod przymusem; żaden odejść nie chciał; przywodzi to na myśl wzruszający rys z życia św. Melanji.*

*Ale w duszy trwa nieustanna praca, by robić tam jak najwięcej miejsca dla Boga, a także, by przyjąć ciężary i wspaniałość macierzyństwa trzynaściorga dzieci, z których czworo wkrótce odeszło. Dziewięcioro pozostałych czerpie z bogactw jej serca i umysłu. Karmi je i wy-*

*chowuje sama z największą troskliwością — nie dopuszczając prócz męża nikogo do podzielania z nią trudów wychowania.*

*Jednakże nie pochłaniają jej całkowicie ani czynności żony, matki i pani domu, ukrywa się w niej człowiek czynu, którego wzywają potrzeby religijne kraju, gdzie religijne centra kultu są z rzadka tylko porozsiewane. Wieczorami, na wielkiej werandzie swego domu uczy katechizmu dzieci biednych. Chłopcy i dziewczynki stoją i siedzą dookoła niej i powtarzają powoli za nią modlitwy; odsyła ich po krótkiej nauce, a wtedy jej dzieci powtarzają z mniej zdolnymi lekcję katechizmu, zaprawiając się w miłosierdziu i pracy apostolskiej. Działalność jej jednak rozciąga się daleko szerzej, ku pożytkowi nędznych i nieszczęśliwych; przez nią, opiekunkę dusz i ciał, znajdują zawsze umierający kapłana i ostatnie przebaczenie.*

*Jest ona bowiem jegną z tych, którym się niczego nie odmawia, słodką ale upartą, wiecznie na nowo do swej prośby powracającą, która obraca swój wdzięk na pociąganie do Boga: umie rozgrzać nawet kapłanów, których odstraszają zbyt śmiałe przedsięwzięcia pod pozorem „że nic już tu nie da się zrobić“. Nie wypowiedziała ona zresztą nigdy o nich krytycznego słowa, i tę życzliwość sądu i umiarkowanie w mowie można jej rzeczywiście poczytać za heroizm.*

*Inne jeszcze rysy prócz podobieństwa wewnętrznego upodabniają ją do św. Joanny Chantal: jak naprzykład niespodziewana a tak bolesna śmierć męża, umożliwiająca wstąpienie do klasztoru; ale między temi dwoma etapami nasza Brazylijka zdaje się być szczęśliwszą, gdyż dzieci spełniają jej najgłębsze pragnienia: nie potrzebuje ona wzywać najstarszej córki do prawości i szlachetności, ani drżeć o zbawienie chłopca zbyt wesołego, trochę psutego, szlachetnego, lecz nawskróś światowego. Powołanie religijne, o jakiem marzy dla swych dzieci, rozwija się cicho w każdem z nich, chociaż o niem zaledwie wspomni, a nigdy go nie narzuca.*

*Oczekując cierpliwie na swobodne postanowienie każdego, przygotowuje im stanowiska w świecie, z tajemniczem i błogiem zarazem przeczuciem, że starania te okażą się niepotrzebne. Marja jednakże wyprzedza znacznie Martę: powierza bowiem swoją posiadłość zarządcy; składa potrójne śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, nie wstępując jednak jeszcze do klasztoru każe wyryć na swym pierścieniu imię Jezus przed imieniem męża i rozpoczyna życie bardziej świątobliwe niż dotąd, poświęcona całkowicie apostolstwu. Jest to droga wiodąca do zakonu.*

*Dzieci jej wstąpiwszy do zgromadzeń zakonnych rozprószyły się po całym kraju, gdzie duchowieństwa jest jeszcze mniej, niż w okolicach nadbrzeżnych. Toteż nie odwiedza ich ona bez wyproszenia sobie kapłana, który w ciągu całej podróży daje ludności nauki misyjne.*

*W ten sam sposób podróżuje do Santa Fé i do okolicznych dworów, a jeśli obywatel miejscowy, antiklerykalny lub niechętny, stawia przeszkody, potrafi ona prawie zawsze przemienić go w łagodnego, a nawet niekiedy zapalonego współpracownika.*

*Największą jej troską jest zdobycie kapłanów dla tej siedmnaście*

*razy większej od Francji Brazylji, gdzie dziś jeszcze ich jest tylko pięć tysięcy: oddawszy własnych synów, żebrze o dzieci innych, zdobywa pozwolenia rodziców, dostarcza środków na ich wyprawę. Zakłada nawet w własnym domu przygotowawczą szkołę apostolstwa.*

*Wzrokiem swoim, zarówno przenikliwym jak i pełnym miłości umiała objąć cały swój kraj, zliczyć jego braki, odróżnić jego słabe strony, a przedewszystkiem wynaleźć środki naprawy i udoskonalenia. Późniejszym pracownikom odrodzenia pozostanie tylko naśladować ją i uzupełniać jej zbawienną działalność.*

*I kiedy ostatnie jej dziecko wstępuje na drogę zakonną, wolna nareszcie, by pójść sama za najwyższemi radami Chrystusa, rozdaje olbrzymie swe dobra ubogim i zamyka się u służebnic Najśw. Sakramentu, gdzie wkrótce umiera, jako profeska, w opinji świętości: oto nowożytna Chantal, której jednak główne dzieło dokonuje się na świecie, promieniując z ogniska domowego.*

*Żywot jej napisany zrazu po portugalsku, wkrótce zostaje przetłumaczony. Świat katolicki szuka w tej książce przedewszystkiem przykładu doskonałego życia rodzinnego. I słusznie, bo gdy kościoły są zamknięte, biskupi wygnani, nabożeństwa śledzone, pozostaje jednak jeszcze ognisko rodzinne, a to wystarczy, by Bóg pozostał.*

wedł. *Études.*

---

## TAJEMNICZE MILCZENIE.

Prasa amerykańska chwali się zwykle, że oświetla wszystkie zakątki życia publicznego. Tymczasem o Meksyku milczy ona uparcie, chociaż kraj ten znajduje się w stanie większego niż kiedykolwiek zamieszania. Meksyk znajduje się w takiem położeniu, że każdy najzupełniej bezstronny obserwator nie może nie zadać sobie pytania: „Czyż jesteśmy świadkami zupełnego upadku tego narodu“?

W ciągu sześciu tygodni byłem naocznym świadkiem wypadków w Meksyku; podróżowałem po tym kraju na własną odpowiedzialność tak, jak podróżowałem w 1920 roku po Rosji sowieckiej.

Wiedziałem, że wszyscy zagraniczni dyplomaci, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, uznają krytyczną sytuację tego kraju; patrzałem własnemi oczyma na niezaprzeczone przejawy ogólnego upadku: zabójstwa, tyranja, prześladowania trudne do uwierzenia, i sytuacja w Meksyku wydała mi się o wiele cięższą, niż była kiedykolwiek w Rosji, dlatego, że byt narodu rosyjskiego nie był przynajmniej nigdy zagrożony. Przytoczę krótko dowody na poparcie tych moich słów: ale jakkolwiek niewiarogodny wyda się ten zarys, jest on jeszcze bardzo blady w porównaniu do opisu, jaki się znajduje w ambasadzie amerykańskiej w Meksyku, w departamencie państwowym w Washingtonie, we wszystkich ministerjach spraw zagranicznych w Europie i w wielkich biurach właścicieli dzienników w Nowym Yorku.

Zadziwiające stanowisko zajmuje wobec tego wszystkiego prasa amesykańska; reporterzy z Nowego Yorku poruszają tylko bardzo nieznacznie tę sprawę i to w opowiadaniach zwięzłych i bardziej oględnych, niż najwięksi dyplomaci. Dziennikarze amerykańscy ogłaszający dowolnie niekontrolowane senzacyjne wiadomości z Meksyku, przesyłają tylko smutne i nudne opowiadania o tem, co dzieje się na południu Rio Grande, podając opisy zebrań wyborczych tak spokojnie, że najcichsze Rady w najcichszych okręgach zdają się wobec nich niespokojne i prawie rewolucyjne. A naodwrót starzy dyplomaci, spokojni i umiarkowani, przyzwyczajeni raczej do umniejszania wypadków i nienawidzący przesad prasowych, rozsyłają szyfrowane depesze, po przeczytaniu których włosy powstają na głowie.

Nie mogę powiedzieć, żeby prasa zachowała absolutne milczenie; podnoszono niekiedy rąbek zasłony, ale natychmiast, na jakiś rozkaz tajemniczy, pospiesznie zapuszczano ją z powrotem. Z poza sceny dochodziła jakaś sprzeczka i gwałtowne narzekanie, później zapanowywała znowu cisza.

Ameryka jest krajem niespodzianek, ale nigdy jeszcze nie było dziwniejszego problemu. W ciągu stu lat napominała ciągle Europę, domagając się wolności prasy, a oto na własną jej prasę nałożono kaganiec. Podczas ostatnich pięćdziesięciu lat piętnowała tajną dyplomację, a teraz widzimy, jak tajemnych nici sekcji meksykańskiej w departamencie państwowym w Washingtonie, strzeże się z surowością godną systemu carskiego. W ciągu ostatnich dziewięciu lat pouczała Ameryka Europę o trudnościach wytwarzanych przez europejską politykę zagraniczną, i tłumaczyła jej, jakby ona postąpiła, gdyby miała do rozwiązania kwestje bałkańskie, sprawę korytarza polskiego i Tryjestu. Tymczasem coraz więcej pogarszała się sytuacja na amerykańskiej granicy południowej, i zamiast sprawy te uporządkować, Ameryka chowa pośpiesznie jak struś, głowę w piasek.

Dzienniki amerykańskie, najbogatsze na świecie, wysłały grupy najlepszych swoich reporterów do Chin, chociaż departament Stanu poza polityką trzymania się zdala, nie posiada polityki ściśle określonej w sprawach chińskich. Godzi się ona na oddanie Anglji opieki nad interesami amerykańskiemi w Chinach, mimo to wysyła jednak tam reporterów amerykańskich, by krytykowali, podczas gdy Anglja działa.

Tymczasem w Meksyku, gdzie niema ani jednego dziennikarza angielskiego, Stany Zjednoczone mają tylko jednego stałego korespondenta, piszącego sprawozdania do „World“, w których niestety, bierze stronę Callesa przeciw Coolidgeowi, i Meksykańczyków przeciwko Amerykanom. Korespondent ten ma podwójną przyczynę, by być ostrożnym: cenzurę meksykańską i kierownika swej gazety. Został on już raz wydalony i postanowił nie wysyłać już więcej wiadomości, grożących mu ponownem wydaleniem.

Drugi korespondent amerykański w Meksyku, Joseph de Courcy, pomimo wszelkich swoich ostrożności, został wydalony 12 sierpnia, po przebyciu jakiegoś czasu w więziennej celi, której mury zniszczone były kulami, co jest niezbitym dowodem, że odbywały się tam egzekucje. Kiedy jeden z członków ambasady amerykańskiej próbował się z nim zobaczyć, policja zaprzeczyła, by był wogóle uwięziony. Ambasada amerykańska, departament stanu „New-York Times“ zniosły tę zniewagę z pokorą wzruszającą. Można

znaleźć całkowity opis tej przygody w „New-York Times“ z dn. 13 sierpnia, opowiedziany żałosnym głosem biednego człowieka, poniewieranego przez brutala, a nie śmiejącego się mu przeciwstawić.

Można zapytywać się ze zdziwieniem czy jest to ta sama Ameryka tak dumna ze siebie samej. Anglja nie postępuje w ten sposób. Kiedy rząd sowiecki uwięził Stan. Hardinga, korespondenta nawet nie angielskiego dziennika, ale „New-York World”, lord Curzon zażądał przeproszenia i kazał mu wypłacić 15.000 dolarów odszkodowania. Rezultatem tego było, że korespondenci angielscy w Rosji nie byli już karani za wyjawianie prawdy i mogli ją swobodnie głosić.

Z wyjątkiem jednego stałego korespondenta w Meksyku (przymuszonego do milczenia), prasa amerykańska posiada tylko wiadomości agencyj, przyjmujących wiadomości urzędowe i puszcza je w obieg bez żadnej kontroli.

Gdyby jakiś „misjonarz“ z Massachusetts został porwany przez bandytów, albo gdyby okręt estoński powitał reprezentanta Stanów Zjednoczonych w Reval 19 strzałami zamiast 21, lub gdyby brakowało jednej gwiazdy na sztandarze amerykańskim zawieszonym na Quai d'Orsay na urzędowem przyjęciu Lindberg'a w Paryżu, Stany Zjednoczone zarazby zapytały, jak tego rodzaju rzeczy możliwe są w XX wieku, i od Nowego Yorku do San-Francisco słynne dodatki niedzielne przepełnione byłyby uwagami co do Albanji, Estonji i ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu. Ale gdy Meksyk konfiskuje fermierom amerykańskim pół miljona hektarów ziemi, przez nich wykarczowanych, lub gdy zarządca w Pueble każe wymordować rodziny francuskie, by zabrać ich posiadłości, Stany Zjednoczone zachowują skamieniałość sfinksa a jedyny korespondent amerykański w Meksyku, drżący z trwogi, dostaje surowe napomnienie, by nie ważył się nic o tem donieść, jak gdyby on wogóle miał odwagę otworzyć usta!

Nawet słynny Hearst stał się bardzo dyskretnym. On, który spowodował wojnę hiszpańsko-amerykańską przez umyślne ogłoszenie fałszywych depesz, ułożonych w jego własnych biurach, jest obecnie bogaty, ostrożny, rozważny. Tak rozważny, że ogłasza co tygodnia list Llyod George'a i nawołuje do przymierza angielsko-amerykańskiego.

O Meksyku milczy jednak Hearst zawzięcie, posiada on tam bowiem wielkie dobra i wie dobrze, że gdyby zaatakował Callesa, posiadłość jego zniknęłaby w jednej chwili, jak dolar w jednym z klubów nocnych w Nowym Yorku. Przed rokiem miał on korespondenta w Meksyku, ale gdy ten dziennikarz zjawił się w Nowym Yorku z serją artykułów, opisujących prawdziwą sytuację w Meksyku, Hearst dostał prawie ataku z przerażenia. Trzeba było dobrej chwili zanim oprzytomniał i kazał zniszczyć owo sprawozdanie.

Przed kilku miesiącami, świetny dziennikarz amerykański Ybarra, znający doskonale język hiszpański, został wysłany do Meksyku przez jeden z wielkich dzienników amerykańskich i rozpoczął serję artykułów. Jego doskonała znajomość języka pozwoliła mu dokładnie odmalować sytuację. Sytuacja była tak straszna i krytyczna, że pierwszy swój artykuł nadesłał przez radjo z pokładu parowca, na którym opuścił Vera Cruz, udając się do Stanów Zjednoczonych. Pierwszy artykuł ukazał się taki, jak go napisał. Rąbek

zasłony został uchylony. Zjawisko, o jakiem powyżej wspomniałem, powtórzyło się, odbył się tajemniczy djalog za sceną, zasłona opadła. Po pewnej przerwie artykuły zaczęły ukazywać się ponownie. Ale jakżeż różne od pierwszego. Było to zwykłe opowiadanie przewodnika po kraju.

Jakaż to potęga tajemnicza działa w taki sposób? Potęgę tę stanowią kierownicy partji republikańskiej, chcący uniknąć wszelkiej komplikacji w sprawach zewnętrznych, wszystkiego, co mogłoby zmącić powierzchnie dobrobytu amerykańskiego i zmniejszyć szanse ponownego wyboru Coolidgea. Nawet teraz gdy M. Coolidge, nie jest kandydatem na prezydenta, ta sama polityka przeważa w tej partji. Przewidujący ci ludzie marzą o korzyściach jakiejś legendy republikańskiej, pełnej pokoju i pomyślności, zwłaszcza na wypadek, gdyby partja demokratyczna zajęła Biały Dom w roku przyszłym i zaplątała się w wojnę meksykańską zarówno kosztowną bardzo dla państwa, jak zgubną dla interesów.

Do tajemniczej tej potęgi należą również wysokie sfery finansowe, wielcy kapitaliści amerykańscy, posiadający duże posiadłości w Meksyku, oraz, co jest rzeczą dziwną, także departament państwowy w Washingtonie. Finansiści z Wall-Street, mający interesa w Meksyku mogą przeciwstawić żywą opozycję rozwiązaniu satuacji w Meksyku. Dobra właścicieli amerykańskich w Meksyku nie są objęte ustawami rolnemi, tak samo jak dobra Callesa, jego synów, jego generałów i Obregona. Departament Stanu, który z niezwykłą niezręcznością usiłował zeszłej zimy wzniecić burzę anti-meksykańską, obecnie przesadza w przeciwnym kierunku i zapobiega atakowaniu przeciw Callesowi nietylko w prasie amerykańskiej, ale nawet w prasie europejskiej.

Odkryłem te fakta, prowadząc układy co do serji artykułów o Meksyku z przedstawicielami amerykańskimi wielkiego europejskiego dziennika w Ameryce. Oświadczono mi wyraźnie, że to, co mówiłem, jest prawdą, lecz że nie mogą oni ściągać na siebie gniewu departamentu stanu. Jest rzeczą ciekawą, że wszyscy konsulowie amerykańscy i wszyscy dyplomaci, którzy ostatniemi czasy przebywali w Meksyku, mają takie same poglądy na problem meksykański, a nienawiść ich do rządu Callesa jest jeszcze wiele od mojej silniejsza.

Jednakże i kwestja religijna odgrywa wielką rolę w tym spisku milczenia. W Stanach Zjednoczonych wrogość starych protestantów przeciwko katolikom jest tak silną za dni naszych, jak i w Belfast. Jest ona tysiąc razy większą niż w Anglji, gdzie z wyjątkiem Liverpool, prawie już zaniknęła całkowicie. Przeszkodziła ona wyborowi Smitha na prezydenta, a i przy obecnych wyborach mu się sprzeciwia. Dlatego, że Smith jest katolikiem, i tylko dla tego, a nie dla żadnej innej przyczyny, nie zostanie on nigdy prezydentem Stanów Zjednoczonych. W Nowym Yorku nie zdają sobie z tego sprawy, ale byłem w Texas i w Oklahoma, gdzie ta niechęć jawnie występuje.

Ameryka jest krajem protestanckim, i protestantyzm ten wpłynął na jej stosunki z Meksykiem. W zeszłym wieku powitała ona z radością pojawienie się w Meksyku „liberalnej i anti-klerykalnej głowy państwa”, i podobnie jak to uczyniła Anglja (od której przyjęła ona swoje uprzedzenia przeciwko katolikom) witała z radością pojawienie się Garibaldiego. Wyją-

wszy czasy Porfirja Diaz, wspierała ona stale tych prezydentów anti-klerykalnych, uważając, że gdyby Meksyk przeszedł na protestantyzm, wszystkie jego nieszczeście by się skończyły.

Następnie Stany Zjednoczone pozwoliły „liberałom“ i anti-klerykałom“ meksykańskim przygotować rewolucję ua granicach Texasu i Arizony, zabroniły jednak surowo konserwatystom meksykańskim postępować w ten sam sposób.

Wobec takich uprzedzeń protestanckiej Ameryki, ani Coolidge, ani którykolwek z wielkich dzienników meksykańskich nie odważyłby siś powiedzieć całej prawdy o Meksyku. Organizacja metodystów — bardzo silna i karna, posiada bogactwa i wpływy, a jest ona całkowicie po stronie Callesa.

Katolicy w Stanach Zjednoczonych usiłowali pozyskać opinję publiczną i zebrali miljon dolarów na cele propagandy, ale ich wysiłki skłoniły jeszcze do upartszego milczenia prasę niekatolicką w Ameryce.

Cóż mówi prasa radykalna? Trzeba stwierdzić, że właśnie jeden z jej organów *The New Republic,* skierował najzaciętsze ataki przeciwko Callesowi, ale prasa radykalna nie jest stworzona do tego rodzaju walki. Calles jest również radykałem; gdy dzienniki kapitalistyczne nie atakują Callesa, tem mniej może go atakować prasa radykalna.

„A nafta“? Słyszę jak zadaje mi czytelnik to pytanie ze złośliwym uśmiechem.

Większość nafciarzy meksykańskich jest bez wątpienia bogatą. potężną, zepsutą, pozbawioną wszelkich skrupułów; co usposabia ku nim nieufnie publiczność amerykańską. Skandal Doheny i opowiadania o zbrodniach i zepsuciu kół amerykańskich w Tampico nauczyły prasę amerykańską odrzucać wszelkie wiadomości pochodzące z Meksyku. Niema jednakże wymówki dla redaktorów, którzy po wysłaniu do Meksyku zaufanych dziennikarzy, odmówili ogłoszenia ich artykułów, dlatego, że potępiały rząd Callesa. Najlepszą rzeczą, jakąby uczynić mogła prasa amerykańska, byłoby wysłanie swych najlepszych reporterów nie do Chin, ale do Meksyku, celem przeprowadzenia tam głębszych badań nad problemem meksykańskim.

Ta polityka jest nietylko niedogodną dla wielkiego narodu, ale jest i niebezpieczną. Stanowi ona poważne niebezpieczeństwo, gdyż rzeczy przybrały obrót bolszewicki i anti-amerykański. Podróżowałem w ciągu ostatnich dwóch lat po Ameryce południowej i centralnej, i przekonałem się, że boszewizm tak zatruł te małe republiki, że w ciągu kilku lat mogą one stać sie zupełnie czerwonemi. Nie wybuchnie już wtedy rewolucja zwykła w Ameryce łacińskiej, ale rewolucja ekonomiczna, głosząca wywłaszczenie własności obcej, jak w Meksyku. Nicaragua daje przedsmak tego. Stany Zjednoczone mogły dać sobie radę z Nicaraguą, ale nie zdołają zagasić płomieni, wybuchających nagle w dwunastu republikach, gdy armja pacyfistów, tak liczna wkrótce jak armja prohibicjonistów, poprze ten wybuch.

W hotelu, w którym piszę ten artykuł, jednym z gości jest słynny Luis A. Morones, meksykański minister przemysłu i pracy, kierownik związku bolszewickiego, zwanego G. R. O. M. Nowy York przypomina sobie te odwiedziny z takiem samym uczuciem, jak odwiedziny Lenina w 1903 roku, gdy organizował on swoją partję.

I podczas gdy Morones cieszył się zbytkownem urządzeniem hotelu, i przyjmował licznych gości, o pięć mil dalej rozgrywała się inna scena na rzece Hudson, gdzie pospiesznie rewolucjoniści z Kolumbji przygotowywali okręt wojenny. I nie był to tylko jeden okręt wojenny, przygotowywany przez rewolucjonistów z południa przeciwko Stanom Zjednoczonym, policja schwyciła też okręt uzbrojony przez Wenezuleńczyków, oraz pilnuje innych, a kilka innych uszło może jej uwagi.

Większość mieszkańców Nowego Yorku śmieje się z tych przygotowań. „Mieliśmy zawsze tych rewolucjonistów — mówią oni — z całą swobodą. Nowy York był zawsze ogniskiem agitacji dla Ameryki południowej. Nie robimy sobie nic z tego. Przyzwyczailiśmy się“.

Nie jesteście jednak przyzwyczajeni do rewolucji, którą popieracie. Unikacie przesłania surowej noty do Meksyku, by nie narazić się na koszta lub trudności, by nie naruszyć interesów handlowych i nie stracić może kilkuset tysięcy dolarów. Jest to polityka, która oszczędza dwa grosze, a wyrzuca bilety stufrankowe za okno, polityka nieznośna w handlu, niebezpieczna dla rządu wielkiego narodu. Rezultatem waszej bezczynności będzie rewolucja, która spowoduje stratę trzech miljardów dolarów, włożonych w południową Amerykę, nie licząc już kosztów wojennych i okrętowych, nieuchronnych w tym stanie rzeczy.

Sytuacja w Meksyku różni się od sytuacji w Chinach, ale obydwa kraje mają jedną rzecz wspólną: olbrzymie inwestycje cudzoziemskie. Pouczeni przez Moskwę, odkryli Chińczycy, że konfiskata tych inwestycyj nietylko jest możliwą, ale i usprawiedliwiają ją teksty Marxa; pod fałdami sztandaru narodowościowego nadają oni tej grabieży pozór aktu patrjotycznego i otrzymują pochwały od stowarzyszeń humanitarnych, i protestanckich tego kraju, którego obywateli obdzierają.

Trzy miljardy dolarów amerykańskich włożono, powtarzam, w Amerykę łacińską, a Europa wcale nie ma ochoty pomagać Ameryce w strzeżeniu ich. Zresztą Europa dostała surowe upomnienie od Stanów Zjednoczonych, które uważają, że pilnowanie interesów europejskich w południowej Ameryce jest ich rzeczą. Ale Stany Zjednoczone nie potrafią dotrzymać tej obietnicy opiekowania się, nawet w Meksyku, gdzie podczas ostatnich lat dziesięciu europejczycy cierpią niezliczone zniewagi i konfiskaty. Europa nie upomina się urzędowo o swe prawa, ponieważ potrzebuje pieniędzy amerykańskich, przytem zajęta jest czem innem, a widzi, że Waszyngton o Amerykanów w Meksyku troszczy się jeszcze mniej niż o Europejczyków. Jednakże Europejczycy wypowiadają komentarze wielce nieprzyjemne, chociaż nie oficjalne. Jeden z dyplomatów europejskich w Meksyku mówił do mnie w sposób wielce uchybiający godności wuja Sama. Inny znowu nakreślił mi obraz departamentu państwowego, okręt przepełniony cowboyami i sędziami pokoju, kręcącymi się w tym samym kole bez karty, ni kompasu, bez żadnego określonego pojęcia o swoim celu.

Niema już dziś czasu na żarty i Europa obawia się, by za przykładem Meksyku nie poszła i Ameryka środkowa.

Czy dla Ameryki rok 1927 nie był okresem pokoju przed burzą?

---

## Z AUSTRJI.

Od pewnego czasu można zauważyć w Wiedniu, pisze *Osservatore Romano,* w jego życiu publicznem i w jego teatrach gwałtowny wzrost niemoralności. Jedna z oper, najbrudniejsza ze wszystkich, które kiedykolwiek ukazały się na scenie wiedeńskiej, wzbudziła zdrową reakcję wśród rozumniejszej części widzów, i po kilku przedstawieniach, bronionych zresztą przez policję, została usunięta z programu. Wystawiano ją następnie w Budapeszcie, póki energiczna opozycja nie postarała się o zakaz przedstawień. Tymczasem spekulantom niemoralnością udało się urządzić w Wiedniu przedstawienie murzyńskiej baletnicy, ale i to napotkało na najżywszy protest. Gdy przy tej sposobności spekulanci owi, popierani przez miejscowe władze socjalistyczne, obrzucili miasto bezwstydnemi ogłoszeniami; nie mogli katolicy wiedeńscy inaczej odpowiedzieć na tę zniewagę, jak urządzeniem trzydniowego nabożeństwa ekspiacyjnego w kościele św. Pawła, leżącym w pobliżu teatru, gdzie odbywały się te skandaliczne przedstawienia. Bezczelna zaś prasa pisała o tych nabożeństwach ekspiacyjnych jakoby o żartach urządzonych umyślnie w celach reklamy przez przedsiębiorców przedstawień.

Fakty te nie mogły wzbudzić wśród katolików, a także i wśród ludności, choć niezbyt religijnej, lecz posiadającej jeszcze poczucie godności osobistej, najżywszego oburzenia, które znalazło oddźwięk w poważniejszej prasie, na zebraniach różnych stowarzyszeń i w komitetach publicznych, wywołując wszędzie głośne protesty.

Kierownictwo Akcji katolickiej wystosowało do rządu i dyrekcji policji memorjał z prośbą o zapobieżenie tego rodzaju wystąpieniom. Przykre położenie urzędów państwowych, paraliżowanych w swych czynnościach przez socjalistycznego kierownika urzędów miejskich, przebija wyraźnie z odpowiedzi, danej przez Mons. Seipla, kanclerza republiki, zapytującym go w tej sprawie. Zapewnia on, że ministerstwo oświecenia publicznego i dyrekcja policji uczynią wszystko, co tylko będzie w ich mocy, by zapobiec wystąpieniom prasy i niemoralnym przedstawieniom, i wyraża nadzieję, że przyszła ustawa prasowa obdarzy władze państwowe większą władzą. Z tych słów przebija wyznanie, że według tego, jak obecnie rzeczy stoją, władze centralne nie mogą tu nic przeprowadzić. W swojej odpowiedzi dodał kanclerz uwagę, że obecnie więcej niż rząd mogą tu uczynić stowarzyszenia katolickie, budząc w tłumach uczucia religijne i zdrową odrazę do niemoralnych przedstawień. W pierwszym rzędzie katolicy wierzący, powiedział on, winni wstrzymać się wszyscy bez wyjątku od uczęszczania na niemoralne przedstawienia, które w ten sposób doprowadzą do upadku, co w tych razach jest najniezawodniejszym środkiem. W drugim rzędzie Akcja katolicka powinna użyć wszystkich środków, by oswobodzić Wiedeń od takiego jak obecny miejscowego zarządu, który popiera pod pretekstem wolności, propagandę niemoralności, a przynajmniej, pozostając pod jakimś tajemnym wpływem, nie może przeszkodzić tej fatalnej działalności. Postępując w ten sposób przeprowadzą katolicy w praktyce swe przekonania i zasady, a uczynią to nie z nienawiści politycznej, lecz z przekonania religijnego.

Na ostatniem posiedzeniu Rady Związkowej (Bundesrat) zajmowano się również tą sprawą, poseł dr. Berta Pichl przedstawiła wniosek wzywający rząd do przedłożenia na Zgromadzeniu Narodowem (Nationalrat) projektu ustawy, mającego na celu ochronę młodzieży przed niemoralną prasą.

Podczas dyskusji i socjaliści oświadczyli się za ochroną młodzieży przed zgubnemi skutkami niemoralności, ale nie zgodzili się na opiekę prawa. Ich zdaniem opieka prawa miałaby polegać jedynie na higienie i sportach. Dlatego też nie przyjęli wniosku, który jednak większość uchwaliła.

Interesującą była w tych okolicznościach petycja związku austrjackiego księgarzy i wydawców z zakresu muzyki i sztuki, która żąda uchwalenia podobnej ustawy i wyraża gotowość współpracy nad jej ułożeniem.

Na zgromadzeniu, w którem wzięło udział przeszło 200 stowarzyszeń katolickich, a które odbyło się w „Sophiensaal", w celu zaprotestowania przeciwko powodzi błota, popieranej przez władze miejscowe, zabrał także głos kardynał arcybiskup wiedeński Piffl. Mówił on, że się cieszy, iż wracając z Rzymu, może przywieźć pozdrowienia od Ojca św., które Ojciec św. przesyła specjalnie dla pracujących nad odrodzeniem religijnem. Jest to wielką radością dla biskupa, że może przemawiać do dwóch tysięcy członków kongregacyj religijnych, należących do wszystkich stanów, a ożywionych jednem pragnieniem czynienia dobrze. Pierwszem waszem zadaniem jest praca nad uświęceniem siebie samych, ale zaraz następnie staje przed wami obowiązek dążenia do zaprowadzenia królestwa bożego na ziemi. Żyjemy w epoce, w której zdaje się, jakoby piekło rozwarło swoje bramy. Istnieje jakby jakiś spisek, chcący zniszczyć w człowieku obraz Boga i zamącić zapomocą swawoli zmysłów serca najwrażliwszej młodzieży. W katakombach, gdzie rozlegały się głosy apostołów, gdzie spoczywają relikwje męczenników, mówił kardynał, miałem szczęście odprawiania Mszy św. i modlenia się za was: Złóżmy przyrzeczenie pamięci męczenników, że będziemy dążyć do świętości, by móc spełniać dzieło apostolstwa względem naszych bliźnich. Pokrzepiać nas będzie w tej pracy błogosławieństwo Ojca św.".

Po przemówieniu kardynała P. Andlau mówił o dzisiejszych męczennikach z Meksyku. Zakończono zebranie odśpiewaniem hymnu ku czci Papieża.

---

## U BUDDYSTÓW I TAOISTÓW W CHINACH.

Uwagę podróżników we wschodniej Azji absorbuje niezliczona ilość dziwnych rzeczy i zjawisk. Krajobrazy niesłychanej piękności, olbrzymie dzieła techniki, arcydzieła sztuki! Najciekawszem jednak ze wszystkiego, to ci ludzie żółtej rasy, oraz ich obyczaje, potrzeby i poglądy, ich filozofje i religje. W religjach bowiem odzwierciadlają się najlepiej zdolności i skłonności, myśli i ideały, tęsknoty i potrzeby owych ludów. Kto poprzestanie na studjowaniu tych religij tylko z książek, nigdy nie pozna ich naprawdę. Książki bowiem przedstawiają religje przeważnie tak, jak głosili je ich założyciele i mistrze, a nie tak, jak żyją one wśród danego ludu. Kto chce

zrozumieć i ocenić żyjącą religję, musi wsłuchać się w jej bijące, żywe tętno. Najlepszą sposobnością ku temu są rozmowy z wyznawcami obcych religij i obserwacja ich religijnych ćwiczeń i nabożeństw. Sposobności tego rodzaju nastręczały mi się często w mojej podróży po wschodniej Azji w 1927 roku. Chcę tu przedstawić moje wrażenia z Tsinanfu, stolicy prowincji Szantung w Chinach.

Dawne religje nie zamarły jeszcze w Tsinanfu. Spostrzegłem to zaraz po mojem tam przybyciu. Cicho i pogodnie wznosi się w najruchliwszej części miasta buddyjski klasztor Djing-dju-se. Należy on do „czystej sekty". Bonzów wraz z uczniami jest przeszło trzydziestu. Z pogodną pokorą i złożonemi rękoma, kłaniając się nieustannie, powitał nas przełożony. Głowa jego była zupełnie ogolona, gdyż taki zwyczaj panuje wśród bonzów. W pokoju przełożonego klasztoru podano nam zaraz szklankę herbaty, a ze ścian pozdrawiały nas obrazy pogrążonego w kontemplacji Buddy.

Przełożony opowiadał o swojej religji i swoim klasztorze w następujących słowach:

Buddyści dzielą się na kaznodziejów, pustelników i uczniów. Oni sami są pustelnikami i dlatego nie wygłaszają kazań. Klasztor ich zbudował przed kilku laty naczelnik państwa. Miał on stanowić wzór klasztoru, mieli go zamieszkiwać tylko wypróbowani i uczeni bonzowie. Nie zostają wszyscy, którzy się zgłaszają. Niektórzy są niezadowoleni i odchodzą. Jedni przybywają do klasztoru, aby otrzymać codzienne pożywienie, inni, aby uzyskać „spokój", znowu inni dla innych jeszcze powodów. Przyczyną wystąpienia z klasztoru bywa zwykłe chciwość pieniędzy lub chęć pożywania mięsa. Niektórzy już jako dzieci dostają się do domu bonzów. Tak się z nim właśnie stało, mówi ów przełożony, rodzice wcześnie go odumarli.

Żaden z bonzów nie jest żonatym. Zajęcia codzienne zaczynają się o wpół do czwartej rano i wypełnia je kolejno praca i modlitwa. Rozróżniają oni modlitwy: pochwalne, dziękczynne i pokutne. Do „nieba" (Boga) nie modlą się wcale, znajduje się ono bowiem w ich sercach, — tylko do Buddy. Każdy ma wyznaczoną sobie pracę, i dlatego wszyscy są zadowoleni.

Najwyższą i najpierwszą modlitwą dla nich jest następująca: oderwać się od całego świata, ani żyć, ani umierać. Opowiadając, zaczął przełożony wdziewać szatę barwy brązowej, niedługo bowiem miało zacząć się nabożeństwo. „Nirpan" (Nirwana) nie da się osięgnąć za życia, zbliża do niej dopiero śmierć. Najcięższym grzechem jest zabijanie żywych stworzeń. Własnym ciałem grzeszy się: zabójstwem, kradzieżą i uwodzeniem kobiet. Cztery grzechy popełnia się ustami: oszczerstwa, kłamstwa, niestałości i przeklinania. Wewnętrznie grzeszymy pożądaniem pieniędzy i cudzej własności, oraz nienawiścią.

Wśród duchów istnieje 80.000 różnych stopni. Budda jest najwyższem bóstwem i cieszy się nieśmiertelnością. Ojciec niebieski ulegnie kiedyś wraz z ziemią zniszczeniu. Budda przebywa w Nirwanie, uosabia się jednak w nas.

„Chrześcijaństwo, mówił przełożony, uważamy za religję późniejszą

od naszej. Nie zajmujemy się nią zupenie. Między nami a nią istnieje narodowa różnica. Katolicy są cudzoziemcami, my jesteśmy Chińczykami. Nie uważamy was jednak za wrogów". Na moje zapytanie, co staje się z nami chrześcijanami po śmierci, odpowiedział mądrze: „Kto sieje jęczmień, zbiera jęczmień..., jeśli czyniliście zło, będziecie ukarani..."

Wróciliśmy do świątyni. Na ścianach wisiały czarno lakierowane tablice ze złotemi i czerwonemi napisami. Odnoszą się one mniej lub więcej do przełożonego. Czyta się tam np., że przełożony przez czyste życie zaszedł tak daleko, że nie można już odróżnić, czy jest on mężczyzną czy kobietą. Jest on już istotą duchową i nie odczuwa już w swem ciele różnicy między mężczyzną a kobietą.

Świątynia, w której stoimy i rozmawiamy, oznacza symbolicznie górę, na której urodził się Budda. Podczas gdy przełożony opowiada, trzyma w rękach coś w rodzaju różańca. Ma on stanowić obronę przeciwko rozerwaniu myśli, ma zapobiegać, by przenikały one do wnętrza duszy.

Na podwórzu uderza ktoś kijem w kolorową, pustą rybę drewnianą.

Rozpoczyna się ruch w mieszkaniach młodych bonzów. Odzywa się dzwonek. Młodzi ludzie wdziewają swoje uroczyste szaty, w milczeniu biją pokłony przed ołtarzem w swojem mieszkaniu. Potem rzucają się na ziemię. Panuje wielka cisza. Cicho udają się do wielkiej świątyni. Starsi udali się tam już przed nimi. Kolejno słychać uderzenia w drewnianą rybę, w dzwon i trąbę, oraz dzwonienie. W milczeniu upadają wszyscy na ziemię. Jednostajna muzyka działa suggestyjnie. Wszyscy wyglądają poważnie i uroczyście. Jakby odczuli wpływ boskości, jak gdyby duchy unosiły się w przestrzeni. Nagle rozbrzmiewa głos jednego z bonzów. Inni odpowiadają mu. Harmonijnie, głośno płynie modlitwa, towarzyszy jej głos trąby, dzwonienie i uderzanie w drewnianą rybę...

W mieście zaczyna się burza. Spieszymy do domu. Przeraża nas nagłe, straszne uderzenie piorunu. Deszcz leje strumieniami. Z przepełnionych wodą ulic chronimy się do świątyni chińskiej; nazywa się ona Lü-tsumiao. Leży w handlowej dzielnicy miasta, przy ominającej jarmark. W pobliżu tryskają trzy silne źródła. Zwykle woda w tych źródłach jest bardzo czysta, teraz jednak z powodu deszczu jest zmącona.

Świątynia jest zupełnie nowa. Stara została spalona. Siedmiu mnichów wypełnia tu swoje czynności. Poznaje się ich po okryciu głowy i uczesaniu. Na ołtarzu „świątyni świecącego blasku" stoi wiele okrągłych kubków z laseczkami, które służą do celów lekarskich i do przepowiedni. Wyciągam jedną laseczkę i podaję ją jednemu z mnichów. On wydobywa odpowiednią kartkę żółtego papieru. Znajduje się na niej chiński napis: „kraj oczekiwał deszczu, i nad moją głową zebrał się deszcz".

Młody bonza prowadzi nas przez różne święte krużganki wiodące do głównej świątyni. Jest nieco oburzony, gdy go zapytujemy, czy są oni żonaci. Na moje zapytanie kto jest najwyższym Bogiem, odpowiada: „Moje usta są za małe, by mogły to wypowiedzieć". Wśród świętości toaistów jest jedna z świątyń poświęcona buddyjskiej bogini Kuanyn, bogini miłosierdzia. Symbolem miłosierdzia są jej liczne ramiona.

Powracamy do pierwszej świątyni. Wchodzi jakiś Chińczyk. Węzełek

swój, zawierający wonne kadzidła do palenia, podaje jednemu z mnichów. Ten je zapala i stawia w wielką misę przed ołtarzem. Chińczyk rzuca się na ziemię bijąc cztery razy pokłony. Jeden mnich dzwoni podczas tego. Po ukończeniu swojej modlitwy wyciąga Chińczyk laseczkę z jednego z okrągłych pudełek. Mnich podaje odpowiednią żółtą kartkę. Na niej jest napisane: Chory (ten, za którego modlił się Chińczyk) choruje na brzuch. Polepszy mu się jednak. Niech chory trzy razy zażyje lekarstwo. Pocieszony Chińczyk mówi: „Niebo wie wszystko". Gdy my wątpimy o prawdzie tych słów, odpowiada: „dlaczego nie miałoby niebo wiedzieć, że on ma chorobę w brzuchu"? Powracamy do domu. Strumieniami spływa deszcz na spragnioną ziemię.

Że stare religje buddyzmu i taoizmu nie wystarczają wszystkim Chińczykom, przekonałem się o tem następnego dnia przy zwiedzaniu świątyni religji zbawienia. Założył ją przed jedenastu laty Dou-muo-yin. Następcą jego obecnie jest Ho-sou-pu. Nową tę religję wyznaje zwłaszcza wiele starszych wysłużonych wojskowych. Znużona niezgodą i walką wielu religij, nowa ta religja zbawienia chce zjednoczyć pięć głównych religij, mianowicie chrześcijaństwo, toaizm, buddyzm, konfucjanizm i islam. Dau-yuaen posiada w Chinach 200 placówek. Religja ta ma także wyznawców i w Japonji, chce ona rozszerzać się i w Ameryce. W dziedzinie miłosierdzia dokonała ta religja wiele. Posiada naprzykład dwie placówki Czerwonego Krzyża, gdzie rozdziela się lekarstwa rannym i chorym żołnierzom.

Jeden z tych panów oprowadza nas wszędzie i stara się wszystko nam objaśnić; można zauważyć, że jest przejęty swoją religją. Wyznawcy owej religji dzielą się na członków czynnych i kontemplacyjnych. Nie czczą oni właściwie Boga, lecz raczej „starego przodka z dawnego nieba". Jakieś połączenie męskości i kobiecości, nieba i ziemi, słońca i księżyca, jako pierwszy pierwiastek.

W jednem z miejsc modlitwy stoi ołtarz z wizerunkami wielbionych istot. Najpierw obraz „Prawdziwego pra-początku", poniżej mniejsze obrazy założycieli pięciu wymienionych wyżej religij. Znajduje się wśród nich także wizerunek Chrystusa. Właściwie nie jest to żaden obraz, widzi się tylko nierównomiernie oświeconą płytę z ciemniejszemi i jaśniejszemi miejscami. Na moje zapytanie w jaki sposób doszli do posiadania tych obrazów, zwłaszcza obrazu Chrystusa, odpowiada nasz przewodnik: Zostało im objawionem, że Chrystus ukaże się w tym a tym dniu. W oznaczonym czasie fotografowali powietrze i tak otrzymali ducha Chrystusowego. Często wprawdzie trwa bardzo długo zanim zdołali coś uchwycić na płytę. W innem miejscu dowiadujemy się, w jaki sposób odbywają się owe objawienia. Na stole stoi niska, wielka skrzynka, której wnętrze jest wyścielone delikatnym piaskiem. W pewnych chwilach trzymają laskę, na której znajduje się pendzel, w kształcie gałązki, nad owym piaskiem. Pod wpływem ducha poruszają laską nad piaskiem. Znaki, jakie pendzel wtedy kreśli, uchodzą za objawienia danego ducha. W wielu miejscach świątyni wisi wiele mniejszych i większych obrazów z tego rodzaju objawieniami duchów. Znaki te są po większej części niezgrabne, zamazane i pokreślone. Na jednej z ta-

blic widnieje napis: „Ta droga jest jasna i głęboka", na innej: „Prawdziwa modlitwa: mamy cieszyć się z niebem".

Za najwyższą cnotę uważają ci ludzie miłość ubogich. Wierzą, że czczą Pra-Ojca, czcząc ubogich, gdyż Pra-Ojciec kocha ubogich i nie wymaga żadnej czci dla siebie. Nieraz już objawił im, że należy pomagać biednym. Gdy raz chcieli zbudować nową świątynię dla Pra-Ojca i zaczęli zbierać na ten cel pieniądze, objawił im on: Nic nie budujcie, a pieniądze rozdajcie ubogim, w ten sposób zbudujecie mi wiele świątyń w sercach. Gdy pomagacie biednym, każdy z nich myśli o mnie. Ja chcę w każdem sercu mieć swoją duchową świątynię".

W jednej ze sal zauważyliśmy wiele tablic z mosiądzu. Wyryte były na nich imiona duchów, Chińczyków i Europejczyków. Wśród tych ostatnich znajdowało się imię Mateusza, czczonego jako patrona Greków i Rzymian. Kultowi dla niego dały początek objawienia, jakich tu dokonał. W sali rozmyślań stoją wzdłuż ścian małe krzesła. Podczas medytacji siadają na nich z zamkniętemi oczyma. Cel ich — to wzmacnianie ducha, osiągnięcie jak największego spokoju i w ten sposób wzmacnianie także i ciała. Nie wolno o niczem myśleć. W umyśle musi być zupełna próżnia. Myśli skupia się na ośrodek mózgu, albo na jakiś inny punkt. Tak zapanowuje spokój, a rozmyślający po kwadransie czuje się lepiej niż po kąpieli. Dobrzy po śmierci dostają się na cudowną górę; źli natomiast, na złe miejsce.

Dziwne to pomieszanie szlachetnych poruszeń i grubego panteizmu i trudny teren dla naszych misjonarzy, by tego rodzaju spaczone umysły zdobyć dla prawdziwej wiary. Ale widzimy, że przecież po całym świecie są ludzie, którzy nieodparcie tęsknią za czystością ciała i ducha, oraz instynktownie pragną się wyzwolić z wszystkiego, co złe, by tylko połączyć się z Bogiem, od którego wszystko otrzymali, i z którym czują się związani na wieki.

---

## MIESIĄC MARJI.

Tak naszym sercom drogie nabożeństwo majowe pojawiło się dopiero w ciągu XIX wieku, i choć nabożeństwo do Matki Najśw. jest równie dawnem jak i Kościół katolicki, jednak nie objawiało się zawsze i wszędzie w ten sam sposób. „Wydaje się — pisze najlepszy w tej materji historyk pierwszych wieków chrześcijaństwa, E. Noble, — że przez pierwsze trzy wieki nie czczono Marji kultem liturgicznym . . . ale dla wiernych była Ona z pewnością przedmiotem czci. Cześć ta wyrażała się w opowiadaniach o dziewiczem poczęciu, w sztuce katakomb, w homiljach Ojców Kościoła. Nie można przytoczyć żadnego pewnego świadectwa, któreby wykazywało, że modlono się wówczas do Matki Bożej, ale łatwo wytłumaczyć to milczenie, a porównanie z innymi świętymi, których wzywano przynajmniej już począwszy od drugiej połowy drugiego wieku, jak i szczególna moc pośrednictwa, przypisywana Marji, nie pozwalają nam wątpić, że i do Niej zwracały się już w owych czasach modlitwy wiernych".

Gdy w Kościele zapanował pokój, a dokumenty stają się obfitsze, mnożą się też świadectwa tego nabożeństwa. Wystarcza wspomnieć tu znaną historję soboru w Efezie w r. 421. Gdy tłum chrześcijan dowiedział się, że Ojcowie zebrani na soborze rzucili klątwę na Nestorjusza i ogłosili raz jeszcze boskość macierzyństwa Marji, otoczył ich ów tłum owacyjnie i wśród jarzących się pochodni odprowadził ich triumfalnie, powtarzając po tysiąc razy „Matka Boga, Matka Boga". Jest to rys znamienny. Biskupi definjują naukę, ale lud ją z zapałem przyjmuje i zdaje sobie dobrze sprawę, że nie można odłączać czci Dziewicy od czci Jej Syna.

Trochę później ukazują się święta liturgiczne ku czci Marji. W kalendarzu nestorjańskim znajdujemy święta Matki Boskiej zaraz po święcie Bożego Narodzenia, w kalendarzu koptyjskim święto podobne dnia 16 stycznia. Podobnie w Galji w VI wieku obchodzi się w połowie stycznia święto Matki Bożej. Na Wschodzie w VII wieku obchodzono cztery święta, mianowicie: Ofiarowania w Świątyni, Zwiastowania, Narodzenia N. Marji Panny i Jej Zaśnięcia. Cztery te święta przyjęto w Rzymie przed końcem VII wieku.

Łatwo byłoby zestawiać dalej rozwój czci Najśw. Panny, coraz droższej chrześcijańskiemu światu. Ale niepodobna nie wspomnieć tu choć świętego Bernarda, który w XII wieku był najdoskonalszym z pośród sług Marji: „Jakżeby — pisał on — słabość ludzka obawiała się przystąpić do Marji? Niema w Niej nic surowego, ani strasznego, przeciwnie, cała pełna jest słodyczy, gdy podaje wszystkim len i wełnę. Przebiegnijcie z nami całą historję zawartą w ewangeljach, i jeśli tylko znajdziecie w Marji przypadkiem coś, w czemby się przejawiała surowość, jeśli tylko w niej znajdziecie znak najmniejszego oburzenia, to bójcie się zbliżyć do Niej. Ale jeśli przeciwnie, wszystko w Niej się wydaje pełnem wdzięku i słodyczy, łaskawości i miłosierdzia, złóżcie dzięki Temu, którego miłość zechciała nam dać taką Pośredniczkę".

Zapewne, odzywają się od czasu do czasu niezadowolone głosy, krytykujące nabożeństwo katolików do Najśw. Panny. Tak, jakby się obawiano, że zapomnimy o Synu, gdy się będziemy modlić do Matki. Niedawno jeszcze musiał świeżo nawrócony kardynał Newman kult Marji brać w obronę przeciw anglikaninowi Pusey, który w kulcie tym widział pewne bałwochwalstwo, a i wśród nas znajdują się czasem twarde serca, lub uparte umysły, które powtarzają ten sam zarzut. Słynny list Newmana do Pusey'a pozostaje zawsze najlepszą odpowiedzią na tego rodzaju zarzuty. „Chrystus Pan — pisze kardynał Newman — nie może się za nas tak modlić, jak się modli Marja. Nie może wzbudzać takich uczuć, jakie wzbudza stworzenie. Marja, w swym charakterze stworzenia ma naturalne prawo do naszej sympatji, naszej poufałości, przez to samo, że jest do nas podobną... zwracamy się do Niej bez tej trwogi, wyrzutu sumienia i drżenia wewnętrznego, jakie się w nas odzywają wobec Tego, który w nas czyta, który nas sądzi i karze. Serce nasze wyrywa się do tej Dziewicy Niepokalanej, tej Matki pełnej słodyczy, pozdrawiamy ją z radością i wdzięcznością, gdy wpośród chórów anielskich wznosi się na swój tron chwały". I dalej: „Kraje i ludy, które straciły wiarę w boskość Chrystusa, są to właśnie te kraje, które zaniedbały nabożeństwo do Jego Matki. A przeciwnie, te, które Ją szcze-

gólniej uczciły, zachowały wiarę w całości... W Kościele katolickim Marja nie stała się współzawodniczką Swego Syna, ale Jego sługą, rozciągnęła w całej historji religji Swą opiekę nad Nim tak, jak to czyniła za Jego dzieciństwa".

wedł. *Vie Catholique.*

---

## Z RZYMU.

(Zniesienie Tow. „Przyjaciół Izraela". — Rocznik Pontyfikalny 1928. — Hindusi w diecezji Mangalore. — Ojciec św. i faszyści katoliccy).

„Acta Apostolicae Sedis" ogłosiły następujący dekret Świętego oficjum: „Przedłożono do rozpatrzenia Kongregacji świętego oficjum zadania i cele towarzystwa pod nazwą: „Przyjaciele Izraela", jak również broszurę pod tytułem: „Pax super Israel", wydaną niedawno przez kierowników związku i szeroko rozpowszechnianą w celu spopularyzowania zasad i celów towarzystwa.

Najwybitniejsi kapłani, stojący na straży wiary i obyczajów. uznali najpierw chwalebny cel związku, polegający na zachęcaniu wiernych do modlitwy i pracy nad nawróceniem izraelitów. Nic więc dziwnego, że ze względu na piękny cel, nietylko pewna liczba wiernych i kapłanów, ale także wielu biskupów i kardynałów przystąpiło do tego związku.

Kościół katolicki zwykł był zawsze modlić się za naród żydowski, który pomimo swego zaślepienia przechowywał obietnice boskie, aż do czasów Jezusa Chrystusa, i co więcej, modlił się Kościół właśnie z powodu tegoż zaślepienia. Kierując się tem samem miłosierdziem, Stolica święta brała zawsze w obronę ten naród przeciwko niesprawiedliwym prześladowaniom; i, jak potępia wszelkie nienawiści i niechęci między narodami, tak również potępia w najwyższym stopniu nienawiść przeciwko narodowi, wybranemu niegdyś przez Boga, nienawiść, którą obecnie określa się nazwą anti-semityzmu.

Zważywszy jednakowoż, że stowarzyszenie „Przyjaciół Izraela" przyjęło z czasem sposób działania i myślenia niezgodny z zasadami Kościoła, z duchem świętych Ojców Kościoła i nawet z samą świętą liturgją, uchwaliła Kongregacja św. oficjum, wysłuchawszy głosów konsultorów, że związek „Przyjaciół Izraela" powinien być zniesiony. Oświadczyła dalej, że faktycznie zostaje on zniesiony i przestrzegła, by nikt nie ważył się pisać, lub wydawać książek lub broszur popierających w jakikolwiek sposób podobnie błędne przedsięwzięcia.

Na audiencji udzielonej asesorowi Świętego oficjum, Ojciec św. Pius XI potwierdził tę uchwałę i nakazał jej ogłoszenie.

Prefekt archiwum watykańskiego został przyjęty na prywatnej audiencji i przedłożył Ojcu św. pierwszą kopję Rocznika Pontyfikalnego 1928, który zawiera całkowity przegląd hierarchji kościelnej w całym świecie i liczy

1.000 stronic druku. Zajmujące są najnowsze dane statystyczne, tyczące się Świętego Kolegjum, z których dowiadujemy się, że liczy ono 66 kardynałów, a więc brakuje obecnie czterech do kompletnej liczby. 33 włoskim książętom Kościoła odpowiada 33 zagranicznych, wśród których znajduje się 7 Francuzów, 4 Niemców, 4 Hiszpanów, 4 Amerykanów, 3 Anglików, 2 Polaków, 2 Austrjaków, 1 Belgijczyk, 1 Kanadyjczyk, 1 Węgier, 1 Portugalczyk, 1 Czech, 1 Brazylijczyk i 1 Holender.

Już przed kilku laty odstąpili włoscy Jezuici diecezję Mangalore, liczącą 113.000 katolików, krajowemu duchowieństwu i zatrzymali dla siebie mało jeszcze rozwiniętą część Kalkuty, liczącą tylko 8.400 katolików. Po Mgr. Perini T. J., który dla ważnych powodów zatrzymał dotychczas zarząd diecezją Mangalore, został obecnie biskupem tej diecezji Hindus, Valerian Józef de Sousa. Biskup Souza jest drugim z koleji po Mgr. Roche T. J. z Tuticorin, krajowym biskupem łacińskiego obrządku. Równocześnie z oddaniem Mangalore krajowemu duchowieństwu, Hindus Coelho T. J. został wybrany na przełożonego wszystkich misjonarzy jezuickich w obydwóch nowych diecezjach. Oprócz 35 indyjskich Jezuitów podlega mu jeszcze także 53 europejskich.

Ojciec św. przyjął na audjencji członków związku diecezji rzymskiej pod przewodnictwem Mgr. Palica. Zwracając się do członków, którzy „jako katolicy nie mogą nie odczuć potrzeby modlenia się na grobie księcia apostołów i odwiedzenia jego niegodnego następcy„, Ojciec św. wspomniał o zgromadzeniu centrum narodowego, organizacji faszystowskich katolików, które odbyło się w Rzymie zeszłego tygodnia. Ojciec św. mówił dalej: „Przed kilku dniami wielu z tych, którzy nazywają się katolikami i którzy chcą być uważani za katolików, owszem podnosząc swój charakter katolicki, przybyło z różnych stron Włoch, by zgromadzić się w Rzymie; ale zamiast zebrać się w domu swego Ojca, zebrali się na Kapitolu. Jest to znamienny fakt, pełen znaczenia dla dobrych i wiernych katolików całego świata, a nietylko dla katolików. Może odczuwali oni w niejasny sposób, że coś w ich działalności, lub w duchu, który ich ożywia, sprzeciwia się odwiedzeniu domu ich Ojca. Nie wiemy. Czyż nie byłoby jednak bardziej po synowsku i po katolicku gdyby nie zgromadzono się wcale, albo gdziekolwiek indziej? A jest to tem znamienniejsze, że na Kapitolu wspominano o papieżu, wspólnym ojcu wszystkich katolików. W zamęcie słów i oklasków poruszano nietylko teoretycznie, ale i aktualnie kwestję „zerwania między rządem włoskim a Stolicą Świętą, tak, jak określa ją prawo gwarancyjne z 1871 roku". Byłoby to i bardziej po katolicku i bardziej po ludzku, gdyby oszczędzono nam tych wzmianek i oklasków.

Mówi się nieustannie o tem, że we Włoszech nadeszły dla katolicyzmu złote czasy. Bynajmniej nie myślimy zaprzeczyć jak wiele dobrego uczyniono, i jak wiele usunięto złego z dobrym wynikiem dla religji katolickiej, która jest religją narodu włoskiego. Przyznawaliśmy to wiele razy i wiele razy słowa nasze powtarzano w sposób zmieniający zupełnie ich znaczenie. Wiemy jednak, jak wiedzą biskupi, którzy przybywaą do nas z różnychj stron, a jak także wiedzą i ci, którzy z nami współpracują, jak wiele pozo-

staje jeszcze „lacrimae rerum”. Wiemy, że wielu rodziców katolickich, którzy, rozumiejąc na czem polega wychowanie chrześcijańskie, które stanowi wyłącznie misję Kościoła, i do którego jedynie On posiada odpowiednie środki, martwi się bardzo ciągłemi atakami lub raczej planem przywłaszczenia sobie wyłącznego monopolu wychowania młodzieży, nietylko wychowania fizycznego, ale i duchowego i moralnego, oraz rozlicznemi trudnościami i przeszkodami, ukrytemi i jawnemi groźbami. i wyraźną nieżyczliwością, którą w wielu miejscach, (choć nie mówimy, ze wszędzie, lub w większości), wbrew zarządzeniom wydanym w najwyższych sferach, przeciwstawia się spokojnemu rozwojowi Akcji Katolickiej, pozostającej w bezpośredniej zależności od nas, oraz rozwojowi kół i oratorjów, pozostających w zależności od biskupów, i to nieraz w sposób gwałtowny i tyrański, a nieraz pod pozorami, które, jak już wspominaliśmy to publicznie, okazują nieznajomość najbardziej zasadniczych, podstawowych pojęć pedagogicznych. Ale na Kapitolu, jak i gdzieindziej, wyciągnięto fałszywe wnioski z naszego milczenia. Może niedość się pamięta, że często jest się zmuszonym do milczenia — nie dlatego, żeby nie było nic do powiedzenia, lecz dlatego, by nie pogarszać już i tak złych warunków. Nie bierze się pod uwagę, że nie zabierać głosu publicznie, nie znaczy milczeć absolutnie.

Zupełny brak kompetencji, by nie użyć tu ostrzejszego wyrażenia, wykazuje jasno przemówienie jednego z mówców, który poruszając sprawę zerwania stosunków, stawia na tym samym planie, i przyznaje te same prawa tak Stolicy Świętej, która została ograbioną, jak rządowi, który ją ograbił. Jednakże jeszcze daleko gorszą i daleko niebezpieczniejszą rzeczą jest różnica, którą ten sam mówca czyni między „religijną polityką“, a „kościelną polityką“. Równie dobrze możnaby mówić o różnicy między religją katolicką, a Kościołem katolickim, różnicy zarówno bluźnierczej jak niedorzecznej. Jasną jest rzeczą, że w ten sposób otwiera się drogę powrotu do potępionego masońsko-liberalnego rozróżnienia między katolicyzmem a klerykalizmem, różnicy, pociągającej za sobą obłudę, niesprawiedliwość i prawdziwe prześladowanie, któremi przepełniona była niedaleka jeszcze przeszłość; i módlmy się, i mamy nadzieję, że przeszłość ta już nigdy nie powróci. Rzeczy, o których teraz mówiliśmy, są bardzo smutne, drodzy moi, ale jeszcze smutniejszą jest rzeczą, że katolicy je popierają i oklaskują.

Wiele włoskich dzienników usiłuje z przemówienia Ojca św., w którem ganił centrum narodowe, wyprowadzić wniosek, że przemówienie Papieża zeszło w dziedzinę partyj politycznych. Według mniemania niektórych z nich jest to próbą przywrócenia „partji ludowej”. Słowa Ojca św. tymczasem nie były skierowane do członków centrum narodowego, jako członków jakiejś partji politycznej, lecz tylko jako do katolików, zebranych jako takich. „Osservatore Romano” uważając tę sprawę za bardzo ważną, zamieścił na ten temat artykuł, napisany przez redaktora. Ojciec św.—pisze on,—przemawia jako następca Chrystusa, wspólny ojciec wszystkich wiernych, bez względu do jakiego narodu, czy partji oni należą. Stał on zawsze i stoi poza wszelką polityką i ponad nią. Kwestje omawiane przez centrum narodowe miały charakter czysto religijny, i do tego tyczyły się tak bardzo delikatnej sprawy, jak stosunków między pań-

stwem a Kościołem, kwestji rzymskiej, która wymaga zachowania wielkiej ostrożności i pamiętania na odpowiedzialność za każde słowo wyrzeczone przez katolickiego mówcę, by nikt, tak we Włoszech jak i zagranicą, nie mógł pomieszać dążeń i celów jakiejś partji politycznej z zamiarami i dążeniami Stolicy Świętej. Niema w słowach Ojca św. niczego, coby nie doceniało swobód katolików, jako obywateli w dziedzinie czysto politycznej działalności. Nie wydał Ojciec św. żadnego sądu co do wartości ich celu, lub ich programu. Niema tu żadnej realnej podstawy do obrazy. Czyż może wzięto jako obrazę słowa Ojca św., tyczące się wychowania? Krytycy mówią, jakoby Ojciec św. żądał tu wyłącznego monopolu dla siebie z odsunięciem państwa. Państwo faszystowskie chce zagarnąć zupełnie wychowanie dziecka, którego podstawą według „Popolo Italia" jest wyrobienie religijne, chrześcijańskie i katolickie. Wszystko raczej wskazywałoby w przemowie Papieża na chęć współpracy, niż na żądanie takiego monopolu. Papież skarżył się tylko na trudności stawiane na drodze spokojnego rozwoju pewnych form wychowania chrześcijańskiego młodzieży, mianowicie działalność Akcji katolickiej. Ten tak zwany konflikt między Kościołem a państwem, o którym mówią dzienniki tak włoskie jak zagraniczne, jest tylko zwykłym skutkiem nieumiarkowanego i nieodpowiedniego wyrażania się tych, którzy pozostają pod wpływem dawnej, masońskiej nienawiści do Kościoła, oraz godnego pożałowania postąpienia rządu, który usunął katolickich skautów.

## WIZYTA U KIEROWNIKA „DZIEŁA KARDYNAŁA FERRARI".

Korespondent *Vie Catholique* w następujący sposób opisuje swe odwiedziny u ks. Giovanni Rossi, generalnego przełożonego Tow. św. Pawła, które, jak wiadomo, znane jest pod nazwą „Dzieła kardynała Ferrari".

„Chciałem zobaczyć tego człowieka!

Znane jest powszechnie dzieło kardynała Ferrari. Wiadomo, że poczęło się ono przed siedmiu laty, przy łożu konającego kardynała Ferrari, arcybiskupa Medjolanu. Kilku młodych ludzi obiecało kardynałowi zająć się urzeczywistnieniem dzieła, które on zamierzył i o którem marzył. Kardynał umarł; a młodzi ludzie rozproszyli się po świecie, napotykając braci i siostry ożywione tym samym zapałem i silne tą samą wiarą. W ciągu siedmiu lat Towarzystwo św. Pawła rozwinęło wspaniale swą działalność w Medjolanie, w Genui, w Wenecji, w Bolonji, w Neapolu, we Florencji, Rzymie, Jerozolimie, Paryżu... Związek ten przekroczył nawet Atlantyk i rozpoczął przez Argentynę i Buenos-Ayres zdobywać Amerykę.

Zaufany przyjaciel założyciela został kierownikiem związku i wszystkich jego instytucyj. Chciałem zobaczyć Don Giovanniego Rossi, głównego przełożonego Towarzystwa św. Pawła.

Kiedy zjawiłem się w domu w którym mieszkał, gospodyni powiedziała mi, że „on" już odjechał. Apostołowie zawsze podróżowali, ale nigdy nie mieli jeszcze do rozporządzenia tak szybkich środków komunikacyjnych. Ko-

rzystają więc z nich obecnie. I nie można nigdy wiedzieć napewne, gdzie pomiędzy Jerozolimą a Paryżem, lub Medjolanem a Buenos-Ayres, znajduje się właśnie don Rossi. Tego dnia wyjechał do Brukseli.

Po powrocie, przyjął mnie z uprzejmym uśmiechem. Rysy jego twarzy, o zadziwiającej regularności, wyrażają zarazem energję pełną łagodności i umysł napięty do czynu.

Płomienna dusza wygląda z oczu, gdy nie przymykają się na długo, jakby dla rozważania myśli i obrazów wewnętrznych, zanim nie ujawnią się na zewnątrz w zdaniach krótkich i dokładnie określonych. Jest to postać zajmująca, a zarazem sympatyczna, asceta, myśliciel i człowiek czynu.

Pyta Pan o moje wrażenia z Ameryki? Znalazłem w Argentynie tę samą młodzież pełną zapału, jak i wszędzie; dzieło kardynała Ferrari doznaje wszędzie entuzjastycznego przyjęcia. Wszędzie, gdzie ma się urzeczywistnić ta niezmiernie dobroczynna działalność, napotyka się także, zwłaszcza u młodych, wyczekiwanie i wielką nadzieję czegoś, co umożliwi wykonanie tego dobra. W Argentynie znaleźliśmy nietylko młodzież, ale i młody naród.

A jakie tam pole do pracy! Wiadomo, że emigracja jest tam olbrzymia, i napływają ludzie wszelkich ras. Mimo to asymilacja postępuje bardzo szybko. Do tego kraju katolickiego przybywa także wielu muzułmanów, żydów, buddystów itd. Wytwarzają się różne problemy religijne. Apostolstwo jest więc konieczne. Członkowie Towarzystwa św. Pawła pracują ze wszystkich sił.

— Ale przecież wasz związek zaledwie tam rozpoczął swą działalność. Cóż zdołaliście tam już uczynić? —

To, co zdawało się nam najważniejszą rzeczą, zapomocą środków odpowiadających najlepiej temu krajowi; mamy tam dom wydawniczy, który wydaje obecnie popularne wydanie „Nowego Testamentu" w 100.000 egzemplarzach, gazetę tygodniową ilustrowaną dla dzieci, kina, stację radjową, której fale nadawcze dochodzą do całej południowej Ameryki, i skąd właśnie nadawano konferencje wielkopostne.

— A podróż do Belgji? —

Wracam z niej bardzo wzruszony, gdyż doznałem tam nadzwyczajnego przyjęcia. Rzeczywiście my nie mamy żadnej zasługi, nie wymyślamy niczego nowego, a Towarzysze św. Pawła są wszędzie, nie wiedząc o tem, wystarczy ich tylko spotkać...

Belgja wydaje mi się niesłychanie bogatą w ludzi wartościowych, w katolików, apostołów, takich, jakich potrzeba.

Czy założycie dom w Belgji?

Może... bezwątpienia... nie wiemy nic jeszcze, niczego nie szukamy. Nie mamy żadnego planu do urzeczywistnienia. Staramy się zrozumieć czego Bóg chce od nas na każdy dzień i pracować nad tem jak najlepiej, ze wszystkich naszych sił. Jeśli gdzie idziemy, to dlatego, że nas wzywano. Nasze instytucje? One tworzą się same. My nie wiemy nic o jutrze, ale żyjemy codziennie w pokoju i w wielkiej radości, mając najzupełniejszą ufność w przyszłość, gdyż przyszłość to Bóg.

— A w Paryżu? —

Widziałem wczoraj kardynała Dubois, któremu przedłożyłem nasze za-

miary i który je zatwierdził. Wszystko zresztą zostaje dokonane tylko za wyraźnem zezwoleniem Jego Eminencji.

—Chciałbym jednak przedstawić tu dwa zarzuty, które często stawia się Towarzystwu św. Pawła.—

Proszę.

—Czyż nie macie dwóch oddzielnych domów, jednego dla młodych ludzi, drugiego dla młodych dziewcząt? —

Tak, o ile jest to możliwe. Ponieważ żyjemy prosto i szczerze, rozumiemy znaczenie cnoty roztropności, i wiemy, że wymaga ona tego rozdziału. I faktycznie rozdział ten tu istnieje. W Paryżu będziemy mieli dwa oddzielne domy.

—Zarzucają wam także niedokładność w działaniu. Co właściwie chcecie robić? Wiem dobrze, że nie można ściśle określić dzieła tak ważnego i nowego, jak wasze, zanim nie będzie zupełnie ukończone. Ksiądz mi wspominał przed chwilą o ufności w Opatrzność, która pozwala wam pracować z dnia na dzień pod Jej natchnieniem. Ale jeśli cel, do którego dążycie jest za wysoki, by można go dokładnie określić, zdajecie sobie przynajmniej sprawę z drogi, którą idziecie i macie zamiar iść, by go dosięgnąć. Proszę mi wybaczyć moją otwartość. —

Dziękuję Panu za nią. Te zarzuty czyniono nam zawsze z początku naszej pracy. Działalność nasza nie jest zaiste dla nas celem, ale drogą do celu. I droga ta jest dla nas ważna tylko o tyle, o ile prowadzi nas do naszego celu. I dlatego instytucje „*Dzieła Kardynała Ferrari*" dostosują się do każdego kraju. Duch tylko pozostaje tym samym, jak i dobr , którego trzeba dokonać, ale Towarzysze św. Pawła we Francji pracować będą na swój sposób, tak, jak w innych krajach będą znowu pracować w inny sposób.

Dwa lata spędzone w Paryżu posłużyły nam do zbadania „dzieł", jakie mamy tu przedsięwziąć. Obiecuję panu, że w przyszłym miesiącu, dokładny program tej działalności zostanie przedłożony kardynałowi-arcybiskupowi, i gdy kardynał ten program przyjmie, zostanie on zaraz wykonany. Znika więc zarzut niedokładności, który pana słusznie niepokoi."

---

## SCHIZMA KATOLIKÓW ARMEŃSKICH.

W katolickiej gminie armeńskiej w Konstantynopolu pojawiła się w roku 1917 nowa schizma. Przeciwko kierownikom Kościoła, a w celu przeprowadzenia swoich żądań, zwróciła się partja opozycyjna, która chociaż jest słabą liczbowo, ale rozporządza potężnemi środkami, zwłaszcza, że może liczyć na poparcie władz tureckich. Chodzi tu mianowicie o odebranie duchowieństwu zarządu dóbr kościelnych i do ograniczenia go do wypełniania obrzędów kultu, i to jeszcze pod nadzorem świeckich. Partja ta nietylko przystąpiła do wyborów ponownych do Rady starszych (9 kwietnia 1927), ale miała jeszcze odwagę mianować świeckiego administratora

patrjarchalnego, mianowicie Ohannes bey Alexaniana. Wybory te dokonane zostały przez 673 osobników, będących w większej części ludźmi wziętymi z ulicy, bez żadnej łączności z armeńską gminą katolicką, liczącą conajmniej 2.000 wyborców.

Mgr. Naslian, administrator patrjarchalny, któremu opozycja groziła procesem i który nie mógł uzyskać u rządu w Angorze przyjęcia swoich słusznych zażaleń, wyjechał wkrótce do Rzymu, gdzie dotąd jeszcze przebywa. Stolica Święta myślała o rzuceniu klątwy na sprawców tego ruchu, i opowiadano sobie, że dekret taki znajduje się już w Konstantynopolu i wkrótce zostanie ogłoszony. Ale dziesięć miesięcy minęło i nie było więcej o tem mowy. Prawdą jest, że trzeba było odłożyć ten wymiar sprawiedliwości do późniejszych czasów. Z jednej strony niewiadomo było, jakie będzie to miało konsekwencje, z powodu nie ukrywanego wcale poparcia, którego udziela rząd turecki dysydentom; z drugiej znów strony dysydenci okazywali pragnienie zgody, którego nie należało lekceważyć. W początku grudnia czterech członków, a między nimi i prezydent Rady starszych, zgłosiło swą dymisję. Sam nawet świecki administrator patrjarchalny gotów był pójść za ich przykładem. Rozpoczął się w gminie poważny ruch, dążący do zwołania Zgromadzenia narodowego w celu wyboru Rady i wypracowania nowego regulaminu, któryby pogodził duchowe i świeckie interesy patrjarchatu. Przekonano się jednak wkrótce, że zamiarów tych zaniechano i że urzędnicy, którzy podali się dymisji, mają znowu podjąć swoje czynności. Cóż się stało? Powiadają, co jest rzeczą prawdopodobną, że rząd Angory skłonił partję opozycyjną do utrzymania swoich wymagań i żądań.

*D. n.*

---

AGENCJA FIDES. Jak donosi *Maasbode*, postanowiono zeszłego roku na dorocznem Zebraniu Dzieła Rozkrzewiania Wiary zorganizować osobne biuro prasowe, służące jedynie celom tego dzieła. Miało ono rozsyłać, nawet telegraficznie, interesujące wiadomości, dalej fotografje i obrazy tyczące się misyj, a to do krajowych central dzieła Rozkrzewiania wiary, a gdy te się nie mogą podjąć rozszerzania owych wiadomości, wprost do pism, które je pragną otrzymywać. — Biuro to rzeczywiście już rozpoczęło swą pracę. Gdy Ojciec św. zatwierdził statuty i sposób pracy tego biura, rozesłała Kongregacja Propagandy Wiary do wszystkich przełożonych Misyj prośbę o zamianowanie stałego korespondenta, któryby regularnie nadsyłał do Biura ważniejsze wiadomości. W ten sposób zamianowano 400 korespondentów, a połowa z nich natychmiast rozpoczęła pracę. — Biuro to, nazwane oficjalnie Agencją *Fides* rozsyła od lutego b. r. stale dwa razy na tydzień wiadomości, obejmujące około 5 kolumn druku. — Tysiąc dwieście dzienników w Europie i Ameryce otrzymuje je już regularnie, a jest nadzieja, że wkrótce da się także uruchomić telegraficzne rozsyłanie wiadomości. Także i wielkie niekatolickie dzienniki zaczynają się liczyć z Agencją *Fides*.

# WIARA I NAUKA.

## RUCH TOMISTYCZNY WE FRANCJI.

Na wezwanie papieża Leona XIII, zalecającego usilnie powrót do filozofji św. Tomasza, rzucono się skwapliwie do studjów nad jego dziełami. Zarówno duchowieństwo zakonne jak i świeckie gorliwie pracowało w tej dziedzinie, i chociaż wielka wojna przerwała na czas niejaki te prace, ruch tomistyczny nie ustał, przeciwnie — wstrząsające przejścia wojenne podkreśliły jeszcze konieczność jakiejś głębszej, wolnej od błędów nauki, opartej na wierze katolickiej. I można śmiało powiedzieć, że obecnie we Francji filozofja św. Tomasza zdobyła wielką popularność.

W ruchu tomistycznym odróżnić można trzy kierunki: Jeden — o charakterze *historycznym*, zwracający się do badań nad życiem św. Tomasza, autentycznością jego pism, nad środowiskiem naukowem, w którem wypracował swoje myśli, nad początkiem jego wpływu i reakcji opozycjonistów. Drugi kierunek, o charakterze *mistyczno-moralnym*, szuka w nauce św. Tomasza wskazówek życia wewnętrznego. Wreszcie — kierunek *popularyzacyjny*, wywołany zaciekawieniem szerokiej publiczności, zaznacza się szeregiem publikacyj i instytucyj, przeznaczonych do rozpowszechniania nauki wielkiego Świętego.

Co do pierwszego kierunku, to olbrzymie zasługi położył tu O. Mandonnet. Jemu to zawdzięczamy szereg artykułów w „Revue des Jeunes“ i w „Revue thomiste“ o dzieciństwie, pierwszych studjach, wstąpieniu do zakonu Dominikanów i o nowicjacie św. Tomasza. On też zadał sobie trud oddzielenia dzieł autentycznych św. Tomasza od apokryficznych, stworzył wspólnie z ks. Destrez bibljografję tomistyczną, instytut historyczny do studjów tomistycznych, założył w 1924 r. towarzystwo tomistyczne, które wydaje co dwa miesiące „Biuletyn“, omawiający główne dzieła, tyczące się tomizmu. Wysiłki O. Mandonnet'a i jego współpracowników przyczyniły się do lepszego zrozumienia dzieł scholastycznych średniowiecza wogóle i dostarczyły cennych materjałów do idej filozoficznych, panujących wówczas, a z których św. Tomasz mógł czerpać, lub je odrzucać. Poza tem wspomnieć należy o krytycznem wydaniu przez O. R. Gosselin, na podstawie paryskich rękopisów, dzieła św. Tomasza „De ente et essentia“ z przypisami i dwoma studjami historycznemi o różnicy rzeczowej między bytem i istotnością.

W dziedzinie badań mistyki św. Tomasza szczególniej się zasłużył O. Garrigou-Lagrange. Szereg swoich artykułów, zamieszczanych w „*La vie spirituelle, ascétique et mystique*“ wydał później w dwóch tomach p. t. „Doskonałość chrześcijańska podług św. Tomasza i św. Jana od Krzyża”. O. Joret także zebrał swoje studja z tej dziedziny w książce p. t. „Kontemplacja mistyczna podług św. Tomasza“. O. Hugon wyłożył mistykę św. Tomasza w przeglądzie „Divus Thomas“. O. Sertillanges, który od lat 20-tu wykłada w Instytucie katolickim, po nakreśleniu przed oczami szerokiej publiczności

wspaniałych linij wielkiej budowy tomistycznej, przedstawił głębię moralną dzieł Mistrza w specjalnej pracy i w szeregu konferencyj, wygłoszonych gorąco i z wyjątkową swadą, a zebranych w dziełach p. t. „Miłość chrześcijańska” i „Modlitwa“. Inni uczeni, jak O. Gillet, rozpatrują zagadnienia moralne u św. Tomasza głównie z punktu widzenia pedagogicznego i społecznego. O. Noble wskazuje na pierwiastek nadnaturalny, rozlany w dziełach Mistrza.

Co do prac popularyzacyjnych, wydał O. Pégues oprócz tłumaczenia i komentowania „Summy teologicznej“, „Katechizm św. Tomasza“, dla ułatwienia i zrozumienia nauki św. Tomasza, a O. Hugon, w znanym podręczniku, wyłożył jasno i ściśle filozofję wielkiego Świętego. „Revue Thomiste“, która od początku była pionierem całego ruchu tomistycznego, wierna jest zawsze swojej misji szerzenia i obrony tomizmu. Dziekan wydziału filozoficznego w Instytucie katolickim w Paryżu, O. Peillaube, gorliwie szerzy tomizm. Cały wydział filozoficzny poświęcony jest studjom filozofji św. Tomasza, a „Revue de Philosophie“, założona przez O. Peillaube, drukuje stale artykuły tomistyczne.

Przy Instytucie katolickim zorganizował O. Peillaube szereg konferencyj, mających na celu bezpośredni wykład nauki katolickiej według św. Tomasza, a które przyciągnęły szeroką publiczność. Stowarzyszeniu „Lumen“, założonemu przez panią de Lamare, służył wskazówkami i poparciem, a sam założył kółko tomistyczne kobiece, które wydaje własny miesięcznik: *Les Cahiers du Cercle Thomiste Feminin.* Kółka podobne, dzięki jego niezmordowanej inicjatywie, powstały i na prowincji, a w samym Paryżu rozwija się już drugie. Na wzór kółek kobiecych zaczęły powstawać i koła męskie, dążące do zapoznania się z nauką świętego Tomasza. Są to ludzie, należący do elity intelektualnej (Chevaliers de Saint-Denis, de St. Michel), żądający specjalnych kursów nauki św. Tomasza. W Lionie studenci prawa wzięli sobie za specjalny przedmiot badań jego zapatrywania prawnicze. Kolegja katolickie zdecydowały się na wykłady filozofji św. Tomasza, a co najbardziej znamienne, dopuszczono ją wreszcie na uniwersytety. Dzięki usiłowaniom prof. Gilson'a, który jest na tem polu może najznakomitszym badaczem świeckim, i dzięki jego świetnym dziełom tomistycznym, zaczęto komentować w Sorbonie „Summę przeciw poganom“. Z innych uczonych świeckich, G. Truc wydał w 1919 r. prawdziwy manifest p. t. „Powrót do scholastyki“, a niedawno ogłosił specjalne wyjątki z Summy teologicznej p. t. „Myśli św. Tomasza z Akwinu“. — Pécoul, ogłosiwszy w 1918 r. śmiałą broszurę, z zapałem głosi w Instytucie katolickim akces do filozofji tomistycznej, a Maritain wydaje szereg dzieł w duchu tomistycznym.

Wpływ idei Doktora Anielskiego sięga nawet do dziedzin sztuki. Wspomniany Maritain w książce „Sztuka i Scholastyka“ wykłada poglądy Świętego na piękno i sztukę, a Ghéon po naszkicowaniu stosunku tomizmu do sztuki, napisał dramat na cześć świętego filozofa.

Wzniosła próba szerzenia filozofji św. Tomasza jest pracą niesłychanie trudną. Nie stwarza się na poczekaniu czytelników jego dzieł. Zapewne, że jedna godzina, spędzona na obcowaniu z wielkim umysłem, ukazuje całą jego głębię i rozszerza horyzonty myśli, lecz jeśli wskutek braku odpowiedniego przygotowania nie dorasta czytelnik do jego poziomu —

korzyść wtedy niewielka. Ktokolwiek otwiera św. Tomasza, będzie uderzony głębokością myśli, lecz może być także odrazu zniechęcony. Św. Tomasz mówi o największych rzeczach tak, jak mówi o najzwyklejszych, zupełnie naturalnie, mówi, jak mędrzec, dla którego niema nic zbyt małego, ani nic takiego, czegoby nie mógł usiłować osiągnąć, gdyż jest przecież z rodziny bożej i aniołów. Z tą głęboką prostotą, wymagającą od nas ogromnego podniesienia ducha, łączy św. Tomasz język trudny, ściśle techniczny i surowość formy. Kto chce naprawdę żyć podług jego nauki, musi pracować nad podniesieniem swego życia duchowego, przygotować się przez specjalną pracę wewnętrzną do zrozumienia swego mistrza.

Najwspanialszem dziełem św. Tomasza jest bezsprzecznie Summa teologiczna. Właśnie ostatnio ukazał się 10-ty tom świetnego francuskiego przekładu Summy, wydawanego przez „Revue des Jeunes“. Trzy wielkie jej części już się dokładnie tam zarysowują. O. Gillet, patronujący temu wydawnictwu, umiał dobrać współpracowników. Pierwszą część Summy — traktat o Bogu, czysto metafizyczny — opracował ks. Sertillanges. Wszystko pochodzi od Boga i wszystko prowadzi do Boga — oto cała waga tej części. Prawda, tycząca się Boga, jako najwyższe zagadnienie poznawcze, jest zarazem zasadą wszystkiego.

Druga część Summy—o działaniu ludzkiem—tłumaczona doskonale przez O. Gillet i O. Lemonnyer, zajmuje się człowiekiem, chcąc go „zmierzyć”, nakreślić zasady jego działania. Jest to psychologja, w której św. Tomasz zupełnie nie ustępuje nowoczesnym psychologom pod względem subtelności i przenikliwości analizy, zarówno jak i w traktatach o „Męstwie“ i „Roztropności”, tłumaczonym przez O. Folghera i O. Noble'a. Trzecia część Summy poświęcona jest Chrystusowi. Cała wielkość myśli św. Tomasza ukazuje się w tym traktacie o Bogu-Człowieku. Część ta z kolei rozpada się na dwie. Pierwsza, opracowana przez O. Heris, jest subtelną i głęboką metafizyką hipostazy, tego cudownego połączenia w Chrystusie natury boskiej i ludzkiej. Druga część mówi o życiu Chrystusa, ale nie jest to — jak twierdzi tłumacz O. Synare — opowieść w znaczeniu historycznem, zszeregowanie faktów z życia Jezusa, lecz jest to jakby Jego życie „teologiczne“, Jego zasady postępowania i Jego wymogi. W części tej spotykamy także „Matkę Jezusa“ i „Jezusa i Matkę“, śliczne rozdziały, charakteryzujące św. Doktora, który starał się wydobyć z tego stosunku boskie rysy Zbawiciela.

Niezwykła popularność, jaką cieszyć się zaczęła filozofja św. Tomasza, wzbudzić musiała oczywiście ataki opozycjonistów. Jedni z nich to nawet katolicy, którzy mienią się być głębszymi i prawdziwszymi chrześcijanami od św. Tomasza, drudzy zaś wojują z nim w imię myśli liberalnej. Taką jest właśnie praca Rougier'a „Scholastyka i tomizm”. Mansion oraz księża Maquart i Théry nie omieszkali odpowiedzieć. O. Théry wykazał całą powierzchowność tego dzieła, które czerpie swoje wiadomości z drugiej ręki, lub z niedość pewnych źródeł.

Filozofję św. Tomasza stać na to, aby wyszła z tych ataków obronną ręką. Zbudowana na niewzruszonych zasadach, ma moc wcielania w sie-

bie wszystkich świeżo odkrytych prawd naukowych, które mieszczą się w niej jakby w gotowych ramach, świadcząc poprzez szereg wieków o nadludzkiej wprost genjalności wielkiego Mistrza średniowiecza.

*Z. Piasecka.*

---

## PIERWSZY KATOLICKI KONGRES KINEMATOGRAFICZNY.

W ostatnich dniach kwietnia zebrał się w Hadze w Holandji pierwszy międzynarodowy katolicki kongres kinematograficzny. Zebrali się na nim katolicy z Holandji, Belgji, Niemiec, Włoch, i Francji, by zdać sobie sprawę z sytuacji, wobec której w tej dziedzinie w dzisiejszych czasach stają, oraz, by postanowić, jakie zająć wobec niej stanowisko, jakie powziąć środki zaradcze, zarówno negatywne jak pozytywne.

Stwierdzono przedewszystkiem niezmierną doniosłość kinematografu, i to w różnych dziedzinach, nietylko jako rozrywki, ale tak samo w dziedzinie wykształcenia i wychowania. Sprawozdawcy ze wszystkich krajów zgodzili się na tę doniosłość, a także zwrócili uwagę na fakt, że film naukowy przewyższa niezmiernie wszystkie inne środki nauczania, gdyż nietylko może zastąpić bezpośrednio oglądaną rzeczywistość, ale przez przedstawienie kolejne wydarzeń może pokazywać i rozkładać poszczególne, szybko przebiegające ruchy. Szczególnie ważnym jest film w szkołach przemysłowych, gdzie zastępuje konieczność zwiedzania różnych zakładów. Wogóle pokazało się podczas obrad, że katolicy w Niemczech i Belgji naj lepiej są w tej dziedzinie zorganizowani, najwięcej mają dobrych filmów i najwięcej dotąd pozytywnie pracowali zarówno na polu wytwórczości, jak na polu cenzury.

Kongres ten jednakowoż miał do przezwyciężenia wiele trudności. Przedewszystkiem jako pierwszy w swoim rodzaju, musiał niejako przygotowywać teren pracy, tak, że kongres obecny stał się właściwie kongresem przygotowawczym kongresu, który ma się odbyć w r. 1929 w Monachjum. Za jedną z najważniejszych rzeczy uważano konieczność urabiania opinji katolickiej w poszczególnych krajach, a to oczywiście za pomocą prasy. Urabiać opinję publiczną trzeba w tym kierunku, by jej dać poznać ważność kinematografu, niebezpieczeństwa, płynącego ze złego i to niekoniecznie wprost niemoralnego filmu, ale wogóle z filmu, który nie odpowiada ideałom katolickim. Trzeba dobrych filmów, trzeba je tworzyć. Hańbą dla nas jest fakt, że nas tu wyprzedzono, gdyż film istnieje od 30 lat i stał się rozsadnikiem niemoralności. Trzeba więc, jak powiedział ks. Brohée z Belgji, nietylko pracy pozytywnej, to znaczy dostarczania dobrych filmów, ale trzeba też ofenzywy przeciw niemoralnemu filmowi, i to ofenzywy bezwzględnej, takiej, by nietylko film niemoralny do sal katolickich się nie dostał, ale także, by katolicy sale wystawiające takie filmy bojkotowali.

Na końcowem zebraniu, zamykającem obrady, przemówił Mons. Beaupin, streszczając prace i pragnienia całego kongresu. Stwierdziwszy raz jeszcze ważność tego zagadnienia i jego międzynarodowy charakter, skon-

statował Mons. Beaupin na podstawie sprawozdań, które nadpłynęły z wszystkich krajów, jak wielkiemi są szkody, które kinematograf wyrządza, a mianowicie na polu religijnem, moralnem, społecznem i politycznem. Z tego powodu kongres uważa, że cenzura państwa jest tu konieczna i pragnie przedewszystkiem:

1) by cenzura ta zakazała wystawiania wszystkich filmów, które uwłaczają uczuciom religijnym, lub dyskredytują instytucje, czy osoby duchowne;

2) wszystkich filmów, które rozluźniają więzy rodzinne,

3) wszystkich filmów, któreby mogły podniecać niezgodę między narodami, przez ośmieszanie czy to ludów, czy poszczególnych ras.

Mons. Beaupin potwierdza fakt, że nas w tej dziedzinie wyprzedzono, ale opóźnienie nasze nie jest tak duże, by go nie można nadrobić. Kongres obecny uświadomił nam nasze słabości i pozwoli je uzdrowić, a zarazem pozwoli nam zgromadzić i uporządkować nasze siły. Trzeba więc bronić, współpracować, porządkować swe siły. Wiemy, że przeciwnicy nasi wydali nam wojnę na śmierć i życie, stajemy naprzeciw organizacji, której celem jest odchrześcijanienie świata, obok której stoi organizacja systematycznej jego demoralizacji.

Musimy więc wziąć się do pracy, urabiając opinję nietylko katolików, ale także wszystkich ludzi dobrej woli. A zarazem musimy użyć wszystkich naszych wpływów i nacisk wywrzeć na władze, by tam zrozumiano, gdzie leży prawdziwy obowiązek. Rolą katolików jest właśnie przeciwstawiać się opinji, wygodzie powiedzenia, że „wszyscy tak robią“, nie dać się opanować temu powszechnemu obłędowi. Tak czynił Chrystus. Więc należy pogodzić się nawet z pewnem odosobnieniem, z pewnem pozornem okryciem się śmiesznością. Ale przez to ileż dobrego zrobimy, iluż sumieniom, wyczekującym naszego przykładu, wrócimy spokój! Nie tyle trzeba tutaj biec za karawaną, by ją powstrzymać, ile tej karawanie wyznaczać drogę i kierować nią. Bo chodzi tu o danie wszystkim godziwej rozrywki i przyjemności, napełnienie oczu i serc wizjami czystemi i pięknemi, by to, co piękne, pociągnęło za sobą wole. Wtedy w tych środowiskach spoganionych będzie się mogło obudzić to, co drzemie w głębi ich serc, ewangelja do nich dotrze i będzie można znowu pomyśleć o owem skoncentrowaniu wszystkich elementów uczciwych, którego to skoncentrowania dokonało chrześcijaństwo pierwszych wieków.

Praktycznym wynikiem kongresu jest powstanie Międzynarodowego Katolickiego Biura Kinematograficznego, któreby było w stałem porozumieniu z wszelkiemi międzynarodowemi grupami akcji katolickiej. Zarządzać tem biurem ma Komitet międzynarodowy, którego obowiązkiem jest przestudjowanie i zajęcie się wszystkiemi zagadnieniami kinematograficznemi z katolickiego punktu widzenia, z wykluczeniem jednak zagadnień handlowych i przemysłowych.

Na przeciąg bieżącego roku wyznaczono Paryż na siedzibę tego Komitetu, prezesem jego został dr. Ernest z Monachjum, sekretarzem kanonik Reymond z Paryża, członkami są: Dominikanin ks. Hermans z Rotterdamu, ks. Canziani z Medjolanu i kanonik Brohée z Belgji.

## DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

| | |
|---|---|
| Mszy św. odprawionych . . . | 7 |
| „ „ wysłuchanych . . . | 765 |
| Komunij św. . . . . . . . | 628 |
| Różańców . . . . . . . . | 858 |
| Aktów pokory . . . . . . | 680 |
| „ cierpliwości i słodyczy . | 660 |
| „ umartwień wewnętrznych | 420 |
| „ „ zewnętrznych | 1122 |
| Godzin pracy i cierpień . . . | 2200 |
| Uczynków miłosierdzia co do ciała | 1300 |
| „ „ co do duszy | 1000 |
| Modlitw . . . . . . . . . | 3234 |
| Nawiedzin Najśw. Sakramentu . | 4140 |
| Nawiedzin obrazów Matki Najśw. | 4100 |

**Polecajmy Matce Najświętszej prześladowanych w Meksyku!**